

KURJER WILEŃSKI

Rok IV.

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY.

Nr. 293 (1042)

Do numeru świątecznego Administracja „Kurjera Wileńskiego” przyjmuje ogłoszenia codziennie od godz. 9—3 i 7—9 wiecz.

Ubożne korzyści z konfliktu polsko-litewskiego.

(Korespondencja własna).

Paryż, 22 grudnia 1927 r.

Najbardziej nieprzejednani przeciwnicy obecnego rządu kowieńskiego powinni wystąpić dziś z żądaniem przyznania p. Waldemarowi odpowiednio wysokiego odznaczenia polskiego. Należy spodziewać się, że nastąpi to z chwilą nawiązania normalnych stosunków pomiędzy nami a Litwą. Nie ulega już bowiem żadnej wątpliwości, iż pracował on niezmiernie owocnie nad utrwaleniem naszego prestige'u państwowego i dał nam doskonałą możność przekonać poglądomi Europe o naszym wyrobieniu politycznym. Najwybitniejsi publicyści współczesni zmuszeni byli nolens volens zapoznać się bliżej z rzeczowymi danymi i cyframi statystycznymi, dotyczącymi przeszłego bytu Litwy, a zwłaszcza jej dzisiejszego stanu. Obserwowałem twarze nader licznie zebranych przedstawicieli prasy i polityki francuskiej, przysłuchujących się sumiennie opracowanej pogadance profesora Komarnickiego na temat kwestii Wilna. Nie zapomnę tego głębokiego, szczerego zdumienia, które ich ogarniało w miarę, jak prelegent przytaczał historyczne, ekonomiczne, demograficzne, cywilizacyjne etc. argumenty, świadczące o rdzennie polskim charakterze całej Ziemi Wileńskiej. Raz po raz rozlegały się szeptem rzucane uwagi, bądź też dwuznacznie zdradzające powątpiewanie o logice p. Waldemara, bądź też jaskrawo wyrażające pełen uznania podziw dla naszej cierpliwości. A przecież ta przedwieczorna herbatka w Cafe de la Paix, na którą zapraszał p. Barthelemy, wice-przewodniczący komisji spraw zagranicznych w Izbie Deputowanych, nie była, nawet w Paryżu, jedynym źródłem sumiennych informacji...

Pan Waldemar, czyniąc z konfliktu polsko-litewskiego oświeceniową sensację światowej doniosłości, oszczędził nam szukania ad hoc pretekstów, pozwalających stwierdzić naszą dobrą wolę pokojowego współżycia z Litwinami. Nie umniejszając bezsprzecznych zasług pana ministra Zaleskiego, należy jednak przyznać, że triumf odniesiony przez Marszałka w Genewie, jest w znacznym stopniu dziełem umiejętnej dyplomacji kowieńskiej. Nazywając rzecz po imieniu, można już śmiało rzec, że Wilno, oficjalnie nam przyznane odnośną decyzją Ligi Narodów, stało się dziś bez zastrzeżeń polskiem nawet i w powszechnej opinii całej Europy cywilizowanej. Prasa paryska utrzymuje, że pośrednio zalegalizował ten sprawiedliwy wyrok i sam pan Waldemar, oświadczając Marszałkowi Piłsudskiemu, iż wybiera pokój, wojna bowiem wypowiedziana nam była właśnie z racji przyłączenia się Wilna do Polski.

Aktualnymi wobec tego stały się rozważania na temat form, jakie przybiorą w przyszłości już pokojowe stosunki pomiędzy Warszawą a Kownem. Okazuje się, że przenikliwi publicyści francuscy, trzeźwo oceniający sytuację, są zdania, iż formuła genewska nie rozwiązuje bynajmniej tego niezwykle doniosłego zagadnienia. Przytoczę dla przykładu krytykę, z którą wystąpił Emile Bure, wielce ceniony redaktor naczelny „L'Aveniru”, znany ze swojej lojalnej prawdomówności. „Litwa może być tylko albo sojusznikiem, albo wrogiem Polski. Stąd wniosek, że układ zawarty pomiędzy tymi dwoma krajami pod patronatem Ligi Narodów ma wartość względną.

Aczkolwiek lont został zgaszony, bomba jest w dalszym ciągu naładowana. Stressemann wraz ze swoim kompanjonem Litwinowem mogą ją w każdej chwili ponownie zapalić, wobec czego nie możemy zgodzić się z tymi naszymi kolegami, któ-

Rozstrzygnięcie genewskie nie zmienia decyzji Rady Ambasadorów.

RYGA, 22.XII. (ATE.) „Jaunakas Zinas” donosi z Kowna, iż postawie francuski i angielski „żołtyli” dziś Waldemarowi oświadczenie, w którym wyłuszczone są poglądy rządu Anglii i Francji na rozstrzygnięcie Rady Ligi Narodów w sprawie sporu polsko-litewskiego.

Według „Jaunakas Zinas” postawie francuski i angielski oświadczyli, że rozstrzygnięcie Rady Ligi Narodów nie zmienia decyzji Rady Ambasadorów, oraz że rządy Francji i Anglii nie zgodzą się na interpretację, którą nadaje Waldemar decyzji genewskiej.

Podpisanie traktatu polsko-litewskiego.

RYGA, 22.XII. (Pat.) Według doniesień dzienników, dzisiejszej nocy lub jutro oczekiwane jest w Rydze podpisanie tymczasowego traktatu polsko-litewskiego.

O zbliżeniu polsko-węgierskie.

BUDAPESZT, 21.XII. (Pat.) W bardzo poczytnym czasopiśmie węgierskim Magyar Ország pojawił się artykuł wstępny wybitnego publicysty węgierskiego Aleksandra Petho o potrzebie zbliżenia polsko-węgierskiego. Nie wystarczy mówić na bankietach i pisać w gazetach o tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej — pisze autor artykułu — ale trzeba dążyć do zrealizowania tego o czym przekonani byli nasi przodkowie i czego niejednokrotnie już dokonywano.

Czyż doświadczenia przeszłości nie przykonywują nas? Czy Polska nie znajdzie żadnego cieplejszego słowa dla zdeptanych Węgier tryjanońskich? Polska jest obecnie w lepszym położeniu niż Węgry, ale może nadejść jeszcze czas, kiedy pomoc z Południa okaże nam potrzebą. Z drugiej strony także polityka zagraniczna Węgier powinna okazać się tam, gdzie stworzy silną bazę na północy. Trzeba dążyć do stworzenia wielkiego bloku państw od Bałtyku do morza Śródziemnego, bloku 100-miljonowego, jako przeciwwagi dla imperjalizmu germańskiego i rosyjskiego.

Tragedja na dnie morza.

LONDYN, 20.XII. (Pat.) Akcja ratowania pozostałych przy życiu 6 członków załogi łodzi podwodnej S 4 natrafiła na nieprzewidywane trudności wskutek gwałtownych fal. Zdołano zaledwie usłyszeć lekkie szmery, dochodzące z wnętrza zatopionej łodzi, gdyż znajdujący się tam marynarze są już zapewne zbyt osłabieni, aby mogli podawać regularne sygnały. Morze staje się coraz bardziej wzburzonym i nadzieja ocalenia nieszczęsnych marynarzy ciągle maleje.

PRINCETOWN, 22.XII. (Pat.) Władze zajmujące się akcją ratowniczą łodzi podwodnej S. 4 oznajmiły wczoraj późnym wieczorem, że lina, przy pomocy której starano się wydobyć łódź na powierzchnię, zerwała się z powodu gwałtownej fali i łódź spadła z powrotem na dno. Dziś rano odnaleziono łódź podwodną znowu i założono rurę, przez którą w ciągu 5-ju godzin wpompowano powietrze do kamery torpedowej. Nurkowie, którzy dotarli w dniu dzisiejszym do łodzi, nie zdołali zauważyć jakichkolwiek objawów życia wewnątrz.

Mrozy.

SOFJA, 20.XII. (Pat.) Od dwóch dni panują w całej Bułgarii silne mrozy. Spadły przymrogi obfite śniegi, które np. w okolicy Widin pokryły ziemie.

BIAŁOGRÓD, 20.XII. Dzienniki jugosłowiańskie donoszą o silnych mrozach, które spowodowały liczne wypadki. Władz koleją Guegweli-Demir-Kapu zezwolono 17 zamkniętych na swych posterunkach żołnierzy serbskich.

52 stopnie mrozu.

MOSKWA, 20.XII. (Pat.) W Irkucku temperatura wynosiła przedwczoraj 52 stopnie Celsjusza.

Kapelusze, czapki, ciepła bielizna męska i damska, krawaty, rękawiczki, wyroby skórzane i trykotowe, pończochy, szarpki i t. p. na **GWIAZDKĘ** poleca firma **O. KAUCZ.** Wilno, Zamkowa 8. Tel. 939 6171 po cenach konkurencyjnych.

rzy uważają, iż „załatwienie konfliktu polsko-litewskiego jest najwyższego uznania godnym sukcesem konferencji genewskiej. Decyzja Ligi Narodów, uświęcająca doszłe do skutku porozumienie, nie usuwa jednak radykalnie właściwej przyczyny zatargu: Wilna, którego przyznanie Polsce kwestionuje wciąż jeszcze Litwa. Pan Briand powinien był oświadczyć kategorycznie w Genewie, iż kwestię wileńską przesądziło już bezapelacyjnie odnośne postanowienie Rady Ambasadorów. Wówczas, i tylko wówczas stwierdziłby, że w jego również pojęciu Genewa nie przeczy Wersalowi”. Nawet pisma, reprezentujące opinie skrajnie lewego odłamu społeczeństwa tutejszego przyznają, „arogancja Kowna wystawia cierpliwość Warszawy na wyjątkowo ciężką próbę”. Tem lepiej zadany został przekonujący kłam oszczerczemu insynuowaniu nam uprawiania prowokacyjnej względem Litwy polityki,

K.

Z Państw Bałtyckich.

Trudności utworzenia rządu w Łotwie.

RYGA, 22.XII. (Ate.) Jest rzeczą niewątpliwą, że kryzys rządowy nie będzie rozstrzygnięty przed świętami. Blok latgalski złożył misję utworzenia rządu z powodu niemożności dojścia do porozumienia z centrum demokratycznym, które oświadczyło gotowość wejścia do koalicji rządowej, w tym wypadku, jeżeli koalicja przedstawiać będzie większość w Sejmie.

Nieuczciwość Sowietów.

RYGA, 22.XII. (Ate.) „Jaunakas Zinas” donosi, iż rząd sowiecki, wbrew za wartemu porozumieniu z Łotwą, sprzedał po cenach bezkonkurencyjnych 9500 tonn lnu na rynku paryskim. Sprzedaży dokonano po cenach znacznie niższych, niż to było ustalone między Łotwą a Sowietami. Jeżeli wiadomość ta okaże się prawdziwą, wówczas — pisze „Jaunakas Zinas” — umowę w sprawie lnu między Sowietami a Łotwą należy uważać za nieistniejącą.

Rezultaty referendum w sprawie naturalizacji.

RYGA, 22.XII. (Pat.) Ogólna ilość głosów w oddanych w toku referendum w sprawie żądania zniesienia nowej ustawy o naturalizacji, wynosi 263,822, w czym 16,826 głosów przeciwko zniesieniu tej ustawy. Wobec powyższego, nowa ustawa pozostaje w mocy, jako że ilość głosów jest mniejsza niż połowa liczby uprawnionych do głosowania.

Po długich i ciężkich cierpieniach w noc z 21 na 22 grudnia zmarł

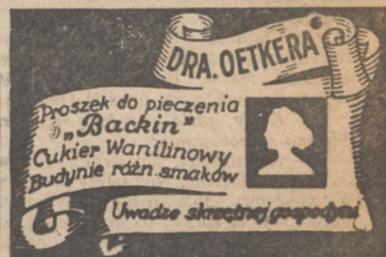
LEJBA ZAŁKIND

O czym zawiadamia krewnych i znajomych pozostała w głębokim smutku **RODZINA.**

Eksportacja zwłok odbędzie się DZIŚ 23-go grudnia o godz. 10.30 rano z mieszkania przy ul. Wielkiej 21. 6235

Kup książkę na Gwiazdkę!
Gebethner i Wolff Sp.
KSIĘGARNIA
Wilno, ul. Mickiewicza Nr. 7. 6241

UWAGA!!! WYKUP Patentów na 1928-y rok w Biurze „RACHUBA”. Wilno, W.-Pohulanka 1a, tel. 367. 6203 2



ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE ŚNIEGOWCE i KALOSZE



„GENTLEMAN”

TRWAŁE — ELEGANCKIE.

Wykwintne fasony. — Jakość gwarantowana.

Marka fabr.

Skład fabryczny: Firma „GUZA” Wilno, Rudnicka 6.

Marka fabr.

Spółka dla reprezentacji i sprzedaży wyrobów fabryki Angielsko-Szwedzko-Polski przemysł gumowy „GENTLEMAN” w Łodzi. 6234

Warszawskie K. Wilanda

OCTY już są do nabycia w pierwszorzędnym sklepach kolonialnych.

PRZEDSTAWICIELSTWO

na województwa wileńskie i nowogródzkie
Polskie Zakłady Spirytusowe sp. z o. o. w Wilnie ulica Zwierzyniecka 16 telefon 8 56

OD ADMINISTRACJI

Do numeru dzisiejszego załączaliśmy blankiety wpłaty na nasze konto P. K. O. 80.750. Prosimy więc Szanownych Abonentów o uskutecznienie przedpłaty na miesiąc styczeń, oraz o uregulowanie zaległości w terminie najpóźniej do dnia 29 grudnia b. r., w przeciwnym bowiem wypadku zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę naszego pisma. Wszelkie reklamacje, jak to: zmiana adresu, ilość nadawanych egzemplarzy i t. p. Administracja załatwia do dnia 29 grudnia r. b.

RYBY Spółdzielnia 1 p. a. p. Leg.

przy ul. Kościuszki 9 (Antok) prócz wszystkich towarów pierwszej potrzeby i innych artykułów po cenach konkurencyjnych, sprzedaje **ŚWIEŻĄ RYBĘ**, znako- **KARPIE** „korelic- mite kie” ze stawów hr. Ad. Żółtowskiego po 4 zł. kg., sandacze po 3,80, leszcze po 4 zł. kg. oraz inne. Sprzedaż dla wszystkich. 6231-0

Z Rosji Sowieckiej.

Niebywałe mrozy na wschodzie Ros. sow.

MOSKWA, 22.XII. (kor. własna). Z rejonu Czelkow donoszą, że na Toszkańskiej kol. żelaznej skutkiem mrozów sięgających 40° R. zamarzło 5 lokomotyw. Pięć całych składów towarowych wraz z ładunkiem rzucono w drodze.

10-lecie istnienia rządów sow. na Ukrainie.

CHARKOW, 22.XII. (kor. własna). W dniu 26 XII Ukraina sow. ma obchodzić 10-lecie wprowadzenia rządów sow. Dla przeprowadzenia uroczystości ze składu rządu wyłoniono specjalną komisję. Oprócz lurowych obchodów, widowisk i t. d. w

każdej wsi mają być wystawione obrony ilustrujące zdobycze rewolucji bolszewickiej i jej postępy pod każdym względem w ciągu 10 lat.

Przyczyny i straty pożaru Dzikowa.

KRAKÓW, 22 XII. (Pat.) Z Tarnobrzegu donoszą, że zdołano uratować około 50% zbiorów, które znajdowały się w pałacu w Dzikowie. Narazie złożono je pod gołym niebem w parku zamkowym. Właściciel Dzikowa hr. Dzdzisław Tarnowski mimo niedomagania sercowego przybył już na miejsce wypadku i kieruje sam akcją ratowniczą. Dochodzenie policyjne mające na celu ustalenie przyczyny pożaru, nie dały dotychczas dodatnich rezultatów. Zdaje się jednak nie ulega wątpliwości, że przyczyną pożaru było jakieś zaniedbanie służby obsługującej centralne ogrzewanie.

Waldemar o decyzji genewskiej i rokowaniach polsko-litewskich.

W uzupełnieniu do wczorajszej wiadomości o wywiadzie, jakiego udzielił Waldemar miejscowej i zagranicznej prasie, podajemy dziś najważniejsze jego fragmenty, pomijając zupełnie karkołomne wywody na temat „ustępstw polskich na rzecz żądań litewskich” wyrażonych jakoby w rezolucji genewskiej, pozostawiając nadal status quo ante w sprawie wileńskiej, nieobowiązujące Ligi uchwał Konferencji Ambasadorów i t. p.

Fragmenty te podajemy w formie pytań zadawanych przez prasę, na które odpowiadał Waldemar.

— *Prasa litewska podawała, że w Genewie reprezentowane były 3 odmiany opinii litewskiej. Jak to rozumieć?*

— Sądę, iż mieli tu na myśli p. Bistrasa, który, jak słyszałem, widział się prywatnie z pewnymi wybitnymi osobistościami.

— *Czemu można przypisać popieranie przez Litwinów francuskiej akcji pokojowej?*

— Zaznaczyłem już, że niebezpieczeństwo wojny istniało. Wywołanie jej leży bynajmniej w interesach ZSRR, co u zgodniło wypadkowo stanowisko Moskwy i Paryża.

— *Czy prawda, że Marszałek Piłsudski przedstawił swe żądania w formie ultimatywnej?*

— Jako uczestnik tajnego posiedzenia Rady Ligi Narodów, nie mogę informować o jego przebiegu i szczegółach. Zapytano mnie o to już w Genewie—skierowałem ciekawych do przewodniczącego Rady. Dlaczego było zwolane nadzwyczajne nocne posiedzenie Rady?

— Chodziło o to, by uroczyście przyrzeczenia rządu polskiego były złożone w obecności Marsz. Piłsudskiego, który musiał tej samej nocy opuścić Genewę.

— *Kiedy, gdzie i na jaką skalę przewidziane są rokowania?*

— Ani miejsce, ani termin rokowań nie są przewidziane. Nie zależy bynajmniej na pośpiechu. Obie strony przygotowują obecnie wykaz spraw, co do których, zdaniem ich, należy się porozumieć. Zależnie od stwierdzenia jedynomyślności co do potrzeby porozumienia w jakiegobądź sprawie zostaną wyznaczone rokowania.

— *Czy we wszystkich sprawach Litwa będzie wysuwała kwestię wileńską za podstawę rokowań?*

— Jeżeli nie zajdzie tego potrzeba, to jest jeżeli dana sprawa nie będzie dotyczyła tej kwestii, nie. Np. uznając mieszkańców Wileńszczyzny za obywateli Litwy, rząd nie może pozwolić na wjazd do Litwy mieszkańców tego kraju, uchylających się od obowiązku służby wojskowej w Litwie.

— *A czy możliwe jest nawiązanie komunikacji pomiędzy Litwą i niespornymi okręgami Polski, np. pomiędzy Kownem i Warszawą?*

— Owszem. Zależać to będzie od przebiegu rokowań.

— *Czy podstawą do rokowań będzie kwestia Wilna i granic, czy sprawy drugorzędne?*

— Zależy to od uprzedniego porozumienia wzajemnego. Sądę jednak, iż nasamprzód wypadnie uregulować stosunki, które już dziś faktycznie istnieją. Palmy i węgiel polski, mamy polski cukier i manufakturę, chociaż w bilansie nie figuruje pozycja handlu z Polską. Wagony litewskie przechodzą przez terytorium polskie (kurytarz), a rachunek za to musimy zatławić za pośrednictwem niemieckiej dystrykcji kolejowej.

— *Czy Polacy nie mogą się uciec do pośrednictwa Ligi w celu przyspieszenia nawiązania rokowań?*

— Nie. Pośrednictwo w rokowaniach możliwe jest tylko wtedy, jeżeli tego żądają obie strony.

— *Na ile prawdziwą jest wiadomość o udzieleniu wizy korespondentowi Polskiej Agencji Telegraficznej?*

— Owszem, zwracał się on do mnie w Genewie z zapytaniem, czy będzie mógł przyjechać do Litwy. Otrzymał odpowiedź twierdzącą i zalecenie, by się zwrócił do konsulatu naszego w Berlinie lub Paryżu o wydanie wizy wjazdowej.

— *Od sprawy polityki zagranicznej przedstawiciele prasy przechodzą do wewnętrznej.*

— *Prasa zagraniczna wspominała, iż zamierza pan, panie prezesie, wznowić po powrocie z Genewy układy co do utworzenia koalicji.*

— Nietylko prasa zagraniczna, lecz ja sam zapowiedziałem to panom przed wyjazdem na sesję Rady Ligi Narodów w tym samym pokoju.

— *Na jakiej zasadzie prowadzone mają być układy — aprobaty czy porozumienia?*

— Jest to pytanie analogiczne z zagadnieniem scholastyki średniowiecznej: co pierwsi powstało: kura czy jajko? Nie może być aprobaty bez porozumienia, ani porozumienia bez aprobaty. W tej czy innej formie, ale należy wciągnąć wszystkie żywe siły kraju do pracy państwowej.

— *Na zakończenie któryś z obecnych dziennikarzy zadaje p. Premierowi drastyczne pytanie, czy będzie referendum?*

— Bez wątpienia tak, lecz nie mogliśmy robić tego wówczas, gdy na granicy Litwy organizowały się bandy (?) a Piłsudski przyjeżdżał do Wilna. Ustalenie terminu zależy od sytuacji w naszej polityce zagranicznej.

— *Bez wątpienia tak, lecz nie mogliśmy robić tego wówczas, gdy na granicy Litwy organizowały się bandy (?) a Piłsudski przyjeżdżał do Wilna. Ustalenie terminu zależy od sytuacji w naszej polityce zagranicznej.*

— *Bez wątpienia tak, lecz nie mogliśmy robić tego wówczas, gdy na granicy Litwy organizowały się bandy (?) a Piłsudski przyjeżdżał do Wilna. Ustalenie terminu zależy od sytuacji w naszej polityce zagranicznej.*

Dzisiaj z powodu spóźnionej pory powstrzymujemy się od omówienia tego wywiadu, odkładając to do jednego z najbliższych dni. (Red.)

Wiadomości polityczne.

Z Warszawy donoszą, iż dwudniowa sesja komisji rzeczoznawców do spraw mniejszości narodowych i województw wschodnich zakończyła swe obrady dn. 12-go grudnia r. b. Po wysłuchaniu sprawozdania przedłożonego przez naczelnika wydziału narodowościowego M-stwa Spraw Wewnętrznych p. Suchenka-Suchckiego, komisja przystąpiła do załatwienia szeregu kwestii aktualnych. W sesji wzięli udział przedstawiciele M-stwa Spraw Zagranicznych i M-stwa Spraw Wewnętrznych. Następna sesja komisji odbędzie się w styczniu r. b. (Pat.)

Z Rygi donoszą iż sesja sejmu została zamknięta i zbierze się dopiero 20 stycznia r. p. (Pat.)

W dn. 21. b. m. o godz. 5 ej po poł. odbyło się pod przewodnictwem wice-premiera prof. K. Bartla posiedzenie Rady Ministrów. Na posiedzeniu tem między innymi uchwalony został projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o organizacji w zakresie działania władz administracyjnych ogólnych, projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o zniesieniu tymczasowego wydziału samorządowego, oraz projekt rozporządzenia Rady Ministrów o statystyce ruchu na drogach wodnych śródlądowych.

Następnie Rada Ministrów, zgodnie z wnioskiem ministra Przemysłu i Handlu, przyjęła projekt ustawy w sprawie ratyfikacji konwencji podpisanej w Rzymie dnia 6 kwietnia 1922 r. pomiędzy Austrią, Włochami, Rumunją, Jugosławiją i Czechosłowacją, dotyczącej wypłaty emerytur i wsparć emerytom cywilnym i wojskowym

Wiadomości przedwyborcze.

Oszmiańskie za Krajowym Stronnictwem Ludowym „Zjednoczenie”.

(Tel. od wł. kor. z Oszmianami).

Wczoraj odbył się w Oszmianie olbrzymi wiec Krajowego Stronnictwa Ludowego Ziem Litewsko-Białoruskich „Zjednoczenie”, w którym wzięło udział kilka tysięcy osób z całego powiatu. Do zgromadzonych przemawiali Łagoda Stamulewicz, Sidelnik i inni, którzy zobraowali przed słuchaczami obecną sytuację polityczną i gospodarczą w Polsce, podkreślając zarazem odrębność naszych ziem od całości Rzeczypospolitej. Z szczególnym entuzjazmem przyjęli zgromadzeni wiadomość o połączeniu się wszystkich grup ludowych Ziem Litewsko-Białoruskich w jedno stronnictwo „Zjednoczenie”.

Wiec odbył się w zupełnym spokoju. Starali się wprawdzie w pewnym momencie wprowadzić ferment „Wyzwoleniowcy”, musieli jednak wobec stanowczej postawy kilku tysięcznego tłumu salwować się ucieczką.

Po zakończeniu przemówień zebrani uchwalili jednogłośnie zgłosić akces do Krajowego Stronnictwa Ludowego Ziem Litewsko-Białoruskich „Zjednoczenie” wno-

sząc przytem ciągle okrzyki na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Marszałka Piłsudskiego i „Zjednoczenia”.

Po tym wiece można rzec śmiało, że cały powiat oszmiański pójdzie do wyborów z Krajowym Stronnictwem Ludowym „Zjednoczenie”.

Wybory a kler archidiecezji wileńskiej.

Na onegdajszym zjeździe dziekanów archidiecezji wileńskiej zapadła uchwała, aby w czasie akcji wyborczej do władz ustawodawczych popierać partię *szczerze katolickie*. Równocześnie J. E. arcybiskup-metropolita Jałbrzykowski wydał do podległego sobie kleru w całej archidiecezji polecenie, aby w nadchodzącą niedzielę, t. zn. w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia zamiast zwykłego kazania, odczytać przed wiernymi list pasterski biskupów polskich. Jeżeli chodzi o stronę formalną tych wypadków, a szczególnie o polecenia J. E. ks. arcybiskupa metropolity, nie można im nic zarzucić. Postanowienie jednak zjazdu dziekanów zbiega się z momentami czysto politycznymi i partyjnymi. Co bowiem miał na myśli zjazd pod słowami „partie szczerze katolickie”?

Gdzie jest ta granica idealna, która by rozdzieliła ugrupowania polityczne na *szczerze i nieszczerze katolickie*? Jaki jest na to miernik? Jest, ale chyba tylko odnośnie do komunistów, no i do pewnego stopnia do PPS. Ale pozatem? — Pozatem wszystkie partie polskie są z gruntu katolickie. Bo chyba nikt nie zaprzeczy, że takie np. partie jak Stronnictwo Krajowe „Zjednoczenie”, albo Partja Pracy, albo Stronnictwo Chłopskie — operują się w swych poczynaniach na zasadach katolickich. I to nawet najbardziej, aniżeli N.D. czy ChD, które w dążeniu do swych celów nie zawahały się zamordować pierwszego Prezydenta. Otóż temi wspomnianymi wyżej momentami partyjnymi jest w uchwałach dziekanów ta połowiczność nazwaną i nieszczerzość, zdradzająca wyraźnie sympatie do endecko-chadejki i do tak napiętnowanego przez list biskupów *partyjnictwa*, z którym większość naszego kleru jest organizacyjnie związana.

I dlatego mamy daleko idące zastrzeżenia odnośnie do decyzji dziekanałnej.

Żydzi wobec wyborów.

Gdy w swoim czasie pojawiły się pierwsze wiadomości o akcji zmierzającej do utworzenia bloku mniejszości narodowej przy nadchodzących wyborach do Sejmu i Senatu, przywódcy tych kilku stronnictw wśród mniejszości narodowych, które się w tej akcji zaangażowały starali się wytworzyć w opinii publicznej wrażenie, że każdy z nich reprezentuje całą narodowość swoją, a nie tylko partję, czy stronnictwo.

Ten stan rzeczy mógł zaistnieć na pewien czas tylko dzięki temu, że te liczne ugrupowania wśród wszystkich mniejszości narodowych, które w akcji tworzenia bloku nie zaangażowały się, jeszcze nie określiły zdecydowanie swego stosunku do bloku.

Rychło jednak okazało się, że tylko pojedyncze stronnictwa nacjonalistyczne wśród mniejszości narodowych do tego bloku przystąpiły, natomiast większość mniejszościowych ugrupowań politycznych i społecznych zdecydowanie stanęła poza blokiem i w walce z nim.

To samo miało miejsce wśród Żydów. Początkowo b. poseł Grünbaum, który jako reprezentant sjonistów z b. zaboru rosyjskiego prowadził pertraktacje z reprezentantami paru ugrupowań innych narodowości mniejszościowych, starał się wytworzyć wrażenie, jakby był on reprezentantem ogółu żydowskiego w tych pertraktacjach. Przez pewien czas dawano

temu nawet wiarę. Nader prędko jednak okazało się, że p. Grünbaum w omawianym bloku nie tylko nie reprezentuje ogółu żydowskiego, lecz że reprezentowani przez niego sjonisci z b. zaboru rosyjskiego są całkowicie osamotnieni wśród prawie wszystkich żydowskich ugrupowań, które do t. zw. bloku mniejszości narodowych nie przystąpiły.

Trzeba przyznać, że konstrukcja naszej ordynacji wyborczej daje sjonistom sporo argumentów w ich agitacji za blok. Jeżeli jednak, mimo to prawie wszystkie stronnictwa żydowskie do bloku nie przystąpiły, to jest to dowodem jak dalece zmieniły się nastroje wśród Żydów w porównaniu z poprzednimi wyborami w 1922 r. w których wszystkie ugrupowania żydowskie, z wyjątkiem socjalistycznych należały do bloku mniejszości narodowych.

W rezultacie całego szeregu narad i konferencji jakie ostatnio miały miejsce wśród wszystkich ugrupowań żydowskich, Żydzi podzieliili się na kilka odrębnych grup, z których każda zamierza oddzielnie przystąpić do wyborów.

I tak, sjonisci z b. zaboru rosyjskiego przystąpili do bloku mniejszości narodowych. Ortodoksja żydowska czyli t. zw. Aguda, Żydowskie Stronnictwo Ludowe b. poseła Pryluckiego oraz Centralny Związek Drobnych Kupców utworzyli t. zw. „Żydowski blok narodowy”. W ostatnich dniach Centrala Związku Kupców, mająca wielki wpływ, po długich dyskusjach i wahaniach, zdecydowała się na wystawienie własnej listy wyborczej. Wreszcie żydowskie organizacje socjalistyczne, a przedewszystkiem „Bund”, idą do wyborów samodzielnie i jak dotychczas, pomimo różnorakich pogłosek, nie nie wskazuje poważnie na to, czy poszczególne żydowskie organizacje socjalistyczne utworzą blok żydowski.

Jak więc widzimy, wśród Żydów panuje dość wielkie rozdrobnienie, w związku z czem w prasie żydowskiej pojawiły się głosy wyjaśniające, że taki stan rzeczy może się przyczynić przy naszej ordynacji wyborczej do znacznego zmniejszenia reprezentacji żydowskiej w przyszłym Sejmie i Senacie.

Należy zaznaczyć, że u nas, na Wileńszczyźnie, sytuacja pod tym względem jest odmienna, gdyż prawie wszystkie mieszczańskie organizacje i stronnictwa, u nas istniejące, przystąpiły do bloku mniejszości narodowych. Nie przystąpili tylko do tego bloku ortodoksi oraz ugrupowania socjalistyczne.

Obóz agrarjuszów za rządem Marszałka Piłsudskiego.

Przed dwoma dniami obradowała w Warszawie rada główna obozu agrarjuszów. Na porządku obrad była sprawa wyborów oraz sprawy organizacyjne. Zjazd, naskutek jedynomyślnej uchwały, wystosował do prezesa Rady Ministrów Marszałka Piłsudskiego depeszę z wyrazami czci i hołdu, **Utworzenie Narodowo - Państwowego Bloku Pracy.**

POZNAŃ, 22.XII. (Pat.) Komitet porozumiewawczy trzech organizacji: NPR Lewicy, Związku Naprawy Rzeczypospolitej i Partji Pracy po uzgodnieniu platformy politycznej z szeregiem organizacji społecznych i zawodowych, na posiedzeniu w dn. 21-go b. m. postanowił powołać do życia blok wyborczy na Wielkopolskę p. n. Narodowo-Państwowy Blok Pracy. Pertraktacje z innymi ugrupowaniami i organizacjami są w toku.

Nowy blok wyborczy.

Jak nas informują, w Wilnie tworzy się nowy blok wyborczy, w skład którego wchodzi szereg radykalnych przedstawicieli społeczeństwa białoruskiego oraz szereg duchownych prawosławnych. Inicjatorem tego bloku między innymi jest ksiądz prawosławny Kossz. (S).

BENEDYKT HERTZ.

Odparte niebezpieczeństwo.

(Zdarzenie prawdziwe).

W Domu Polskim wrzało. W „Zorzy” wrzało. W Polsko-Amerykańskim Klubie Politycznym gotowało się jak w garnku. Na posiedzeniu 148 ej gminy Zjednocz. Nar. Pol. znakomity „pionier chiropraktor” i poważny „realnościowiec”, Agapit Papla, wygłosił gorące przemówienie, potępiające krecią robotę masonów i wywrotowców. W klasztorze sióstr Felicjanek odmawiano specjalne modlitwy dla odwrócenia nowego pochodu herezji. Wreszcie Tow. im. św. Cecylii, chcąc dać godziwą rozrywkę kuzynom przez szatana „zjednoczeńcom i zjednoczenkom”, postanowiło urządzić w najbliższą niedzielę wielki piknik w lasku Oahman West, zapowiadając w rozrzuconych tysiącami programach wyjści w workach dla panów, wyjści z jajkiem dla dam, grę w chowanego, fajerwerki, a pozatem — jak było wydrukowane tłustem piśmem — „odbędzie się bardzo ciekawa scena: ciągnięcie liny przez panów”.

Co poruszyło tak polonję miasta Richville, zajmującą się normalnie tylko swemi „biznesami”, nabywaniem i sprzedawaniem zabudowanych i niezabudowanych „lot”, kościołem, a wreszcie patriotycznymi „celebracjami”, odprawianiami, ku pokrzepieniu serc, i według stalego, wszystkim dobrze znanego i nieburzącego umysłów ceremoniału?...
— Widziałeś pan pomarańczowe plakaty?

Stało się coś niezwykłego. Niezwykłego i niepokojącego. Oto pewnej srody pan Andrzej Dudek, lakiernik automobilów (a na zebraniach towarzyskich wirtuoz, gwiazdzący na dwu palcach), idąc rano do zajęcia, spotrzął na rogu Pierce Aw. i St. John Street wielki afisz koloru pomarańczowego, na którym grubymi granatowymi literami stało:

O d c y t
d. 12 marca, w niedzielę o g. 2 p. p.
w sali „Spójni”, 1740 Brusks. Street.
wygłosi
Andrzej Czech
p. t.

„J. Stowacki—duchowiecny rewolucjonista”
Pan Dudek przesyłabizował wszystko z całą uwagą i zwiąwszy się mocno dłonią za szczytnowatą brode, pomyślał: „Znowuj te spirytysty”.

Spirytyzm, zgodnie z nauką ks. Pukły, uważał za herezję, co się zgadzało z głęboko tkwiącem w umyśle p. Andrzeja niedowiarstwem. Mimo jednak tego niedowiarstwa, do kościoła dla oczu ludzkich regularnie chodził i—również wbrew onemu niedowiarstwu—lekał się, by spirytysty nie zmaterjalizowali na jakim seansie ducha jego nieboszeczki, z którą żył dwadzieścia dwa lata i miał tego absolutnie dosyć. Postawszy chwilę przed niepokojącym afiszem, ruszył w dalszą drogę (do zakładu chodził piechotą, bo było blisko).

Na Woodwars Str. wstąpił do Filipa Kluski, właściciela „New Poland Shoe Store”.

— Widziałem — odpowiedział mistrz kopyta, głaszcząc się po łśnącej tyścinie.
— Będzie jakiegoś ducha pokazywał. Widać, spirytysta.
— Gorzej, panie, bolszewik.
— EP

— Jaktól Czytałeś pan, a nic nie rozumiesz. Wyraźnie stoi: Sława wiecznych rewolucjonistów. Bądź pan wieczorem w „Zorzy”; musi się zarząd naradzić, co zrobić, żeby nie dopuścić do gorszenia narodu.

I rzeczywiście, o godz. 6-tej wiecz. wielka sala zebrania Stowarzyszenia kulturalno-oświatowego „Zorza”, wypełniła się szczerze przedstawicielami dobrze myślącego społeczeństwa, które postanowiło wyteżyć wszystkie siły, by odgrodzić Richville od „raka niemiary i żydowsko-masońskich wpływów”, jak się wyraził wspomniany wyżej działacz narodowy, Agapit Papla.

Debatowano blisko 3 godziny. Na wielkim stole rozłożono corpus delicti — zdarty z muru pomarańczowy plakat i badano z całą sumiennością jego zreszczenie ukrytą treść. Bo nie ulegało dla nikogo wątpliwości, że co tu musiało być zatajone między wierszami. Inaczej, organizatorowie odczytu (czy nie bolszewickiego wiecu?) zwróciliby się do istniejących w mieście zrzeszeń polskich, przedewszystkiem zaś do ks. Pukły. A tu nie! Jacyś obcy, nikomu nieznanzi ludzie, zapewne przybłądy, rozlepiają plakaty bez niczyjej wiedzy. W tem musi być coś niedobrego, co się światła dziennego obawia.

— Właściwie — odezwał się „licen-

cyjowany przedsiębiorca pogrzebowy” Trylek — my nawet nie wiemy, który z tych panów będzie mówił: Czech, czy Stowacki?

— Masz pan rację — potwierdził Feliks Uchwat „kontraktor budowniczy”. — W afiszu bardzo to jakoś niejasno przedstawiono.

Wobec tej, nadzwyczaj trafnej, uwagi wywiązała się długa dyskusja. Rzucano najrozmaitsze hipotezy; niektórzy wyrażali przypuszczenie, J. Stowacki, a wydrukowany wyżej Czech to tylko impresario, byznesman. Inni znów byli zdania, że o baj panowie głos zabiorą. Najwięcej atoli przenikliwości okazał p. Wiljam Jaszczak, cenzor kapielowy (zajęcie jego polega na sprawdzaniu, czy kąpiące się w rzece damy mają kostiumy poza kolana).

— Panowie — odezwał się — ja powiadam, że niema żadnego Czecha, ani Stowackiego, tylko zakonspirowany czesko-słowacki rewolucjonista. Przeczytajcie afisz uważnie, a zaraz przyznacie mi słusność.

Tłumaczenie to trafiło wszystkim do przekonania. Toć wiadomo, że Czecho-Słowacja z Moskalam trzyma, a Polsce bródźdź. Czy więc nie jest rzeczą prawdopodobną, że i emigrację polską w Ameryce również próbuje podminować?

Wobec tak zreszczonego wyjaśnienia tajemnicy, powierzono p. Jaszczakowi dalsze prowadzenie defenzywy, mającej udaremnić nowy zamach na ideały narodowe i społeczne polonji miasta Richville.

Pan Jaszczak zabrał się energicznie do dzieła. W ciągu jednego dnia wszystkie

niebezpieczne plakaty zostały sumiennie ze słupów pozdzierane; policja zawiadomiona, że organizatorowie odczytu mają paszporty fałszywe; a pan mayor (burmistrz) szczegółowo poinformowany o spirytystczno-rewolucyjnej treści projektowanego odczytu wiecu.

Wprawdzie dostojnik oświadczył, że prawa amerykańskie nie zabraniają mówić o spirytyzmie, a nawet rewolucji — obiecał jednak sprawdzić uważnie paszport osoby, która przybędzie, aby prelekcję wygłosić. Wreszcie udał się p. Jaszczak do konsula czesko-słowackiego z prośbą, by odwołał swego rodaka od niezdrowych eksperymentów wśród kolonji polskiej.

Akcja dzielnego cenzora odniosła zupełny triumf. Wprawdzie konsul czesko-słowacki wyparł się (dyplomata!) wszelkiej łączności z Andrzejem Czechem, ale ten ostatni, choć—jak się okazało—miał paszport polski w porządku, zastał w niedzielę salę „Spójni” kompletnie pustą.

Cały polski Richville bawił się wybornie na pikniku w lasku Oahman West, gdzie były fajerwerki, wyjści w workach, wyjści z jajami i bardzo ciekawa scena: ciągnięcie liny przez panów.

Nazajutrz niefortunny prelegent wyjechał z miasta, uwalniając polonję miejscową—ku powszechnej radości—od ducha, wiecznego rewolucjonista.

Życie gospodarcze.

Ze zjazdu właścicieli zakładów restauracyjnych woj. wileńskiego.

(Odbitego dnia 18 go grudnia 1927 r. w Wilnie).

Zawód restauratorski na terenie woj. wileńskiego dotychczas nie przedstawiał jednolitej zorganizowanej. Jedynie w Wilnie od 7 lat istnieje i działa Stowarzyszenie Właścicieli Zakładów Restauracyjnych na czele którego stoi p. Edmund Kowalski.

Trzeba powiedzieć, że restaurator na terenie Ziemi Wschodniej znajduje się w daleko gorszych warunkach, niż w innych dzielnicach Polski, a szczególnie w zachodniej Polsce. Niższy poziom kulturalny mieszkańców na tych daleko mniejsze uspołecznienie ich, jak również ciężki stan materialny, to są czynniki w wysokim stopniu niesprzyjające zawodowej pracy restauratora.

Jednocześnie dzięki niewspółmiernej wysokim podatkami i niektórym zarządzeniom, ograniczającym do minimum możliwość pracy, jak np. zarządzenie o zakazie sprzedaży wódki w dni targowe w miasteczkach niepowiatowych, restauratorzy znaleźli się w bardzo krytycznych warunkach. Zaś zarządzenie Izby Skarbowej o cofaniu koncesyj tym, którzy nie opłacają zaległych podatków, większość restauratorów postawiło w sytuacji bez wyjścia. Jest to tem bardziej niesłuszne, że wielu z pośród restauratorów, którzy znaleźli się w tak krytycznej sytuacji, to są inwalidzi w 100 proc. niezdolni do pracy.

Dopiero ten ciężki stan, w jakim się znaleźli restauratorzy zmusił ich do szukania dróg i do polepszenia swej sytuacji. Środkiem do tego był zjazd, zwołany przez Stowarzyszenie Właścicieli Zakładów Restauracyjnych w Wilnie.

Już przedtem Zarząd Stowarzyszenia wydał odezwę, nawołującą do wstępowania do Stowarzyszenia restauratorów województwa.

Na apel Stowarzyszenia zgłosiła się część restauratorów woj. wileńskiego.

Obrazy zjazdu rozpoczęły się w sali restauracji „Zacisze” w obecności przeszło 40 osób. Wśród gości byli wice-prezes Izby Skarbowej p. Denisiewicz, instruktor Stow. Przem. woj. wileńskiego p. inż. Kurman, prezes Związku Cechów p. Gorzuchowski, starszy cechu rzemieślników p. Czyż.

Zjazd zagał prezes Stowarzyszenia p. Edmund Kowalski. Następnie ukonstytuowało się prezydium zjazdu z p. E. Kowalskim, jako przewodniczącym, na czele.

W dalszym ciągu przystąpiono do rozpatrywania spraw stojących na porządku dziennym.

Sprawa pobierania 2 1/2% podatku od wódki monopolowej referował p. Kieliszczuk. Referent wskazał na niewspółmierną wysokość tego podatku. Zaś obliczanie tego podatku od obrotu brutto nie zaś od prowizji jest wielką niesprawiedliwością, za jaką należy walczyć. To też podatek nałożony z tego tytułu jest olbrzymi i rzadko odpowiada rzeczywistości. Zjazd postanowił wystąpić z memorjałem do p. ministra Skarbu z prośbą o zmodyfikowanie sposobu obliczeń wymienionego podatku i uwzględnienie słusznych postulatów restauratorów.

Drugą bolączką miejscowych restauratorów jest zakaz sprzedaży wódki w dni targowe. Sprawę tę referował p. M. Kieliszczuk—wice-prezes Stowarzyszenia.

Referent zaznaczył, że zakaz sprzedaży wódki w dni targowe w miasteczkach, leżących poza obrębem miast wojewódzkich i powiatowych jest rozporządzeniem zupełnie niegodzącym się z wymogami życia. Tembardziej, że rozporządzenie to nie odnosi przewidzianych skutków, a przeciwnie szkodzić odbija się nietylko na najżywniejszych interesach samych restauratorów, lecz także na całokształcie życia społecznego, a to dlatego, że dzięki zakazowi, kwitnie handel „potajemny” wódką i

sami restauratorzy są zmuszeni koniecznością utrzymania się przy życiu wódkę wbrew zakazowi sprzedawać.

Sprzedawanie wódki wbrew istniejącemu zakazowi jest ogólnym zjawiskiem. W ten sposób społeczeństwo przyzwyczaja się do lekceważenia obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

O tem, jak szkodliwie odbija się zakaz sprzedaży wódki w dni targowe w miasteczkach niepowiatowych na interesach restauratorów, świadczą następujące dane. W m. N. Świeciany pow. świeciańskiego woj. wileńskiego targi odbywają się 2 razy tygodniowo. W te dwa dni wódki sprzedawać nie można. Dalej, nie można sprzedawać w niedziele, w sobotę od godz. 3-ciej i w poniedziałek do godz. 10.—Słowem pozostaje zaledwie parę dni dla wolnego handlu wódką.

Zakaz ten jest tembardziej krzywdzący, że na terenie innych województw jak np. białostockiego on nie istnieje.

W sprawie tej zjazd powziął rezolucję domagającą się uchylenia rozporządzenia.

Kwestję wymiaru podatku obrotowego i dochodowego referował prezes Stowarzyszenia p. E. Kowalski. Urzędy skarbowe dotychczas obliczając podatek dochodowy, biorą za podstawę obliczeń obrót przedsiębiorstwa, stojąc na stanowisku, że obrót daje od 15 do 53 proc. dochodu brutto. I na podstawie tej skali oblicza się podatek dochodowy. Zjazd zwraca się w rezolucji do p. ministra Skarbu z prośbą o ustalenie skali obliczeń dla podatku dochodowego na terenie woj. wileńskiego nie wyższej, niż 8% dochodu brutto.

Dalej przystąpiono do omówienia sprawy zarządzenia prezesa Izby Skarbowej o cofaniu koncesyj zanieopłaconych podatków. P. Zieliński, referent, podkreślając ciężki stan restauratorów wskutek nadmiernie wysokich podatków, uważa, że odbierając koncesje, władze skarbowe nie odniosą pożądanego skutku. Przeciwnie, zlikwiduje się szereg istniejących i prosperujących przedsiębiorstw, powiększy się w ten sposób szereg bezrobotnych, które obarczą skarb państwa, natomiast na miejscu zlikwidowanych przedsiębiorstw wytworzy się niczem nie zastąpiona pustka. Podobne radykalne załatwienie sprawy zaległości podatkowych doprowadzi wielu do ruiny i przyczyni się do zwiększenia nielegalnego wyszynku. Wszyscy delegaci zgodnie podkreślali, iż nie uchyłają się od opłaty słusznych podatków, jednak władze skarbowe winny przyjąć z pomocą, umożliwiając spłatę tych podatków ratami.

Odebranie koncesyj pozbawi większość restauratorów kawałka chleba, tem gorzej, że wielu z pośród nich, to inwalidzi niezdolni do pracy. Zjazd postanowił wystąpić z prośbą do p. prezesa Izby Skarbowej o cofnięcie rozporządzenia, pozbawiającego koncesyj za nieopłacone podatki i przyjęcie z pomocą restauratorom, w drodze umożliwienia spłaty ratami lub odraczania zaległych podatków.

Poza tem postanowiono zwrócić się do władz komunalnych m. Wilna z prośbą o przedłużenie godzin handlu w-lgo rzędnych restauracjach do godz. 12, i obniżenie opłaty za światło elektryczne, pobieranej o 33 proc. drożej niż od innych instytucji i osób prywatnych.

Jest to zbytek z czasów okupacji niemieckiej.

Po omówieniu innych spraw bieżących wybrano komisję w składzie 1) p. E. Kowalski, 2) p. Łada, 3) p. Łazar i 4) p. Kieliszczuk, której zadaniem będzie przedstawienie uchwalonych przez zjazd rezolucji p. wojewodzie i władzom skarbowym, poczem przewodniczący zjazd zamknął. Z.

Niemcy wspomagają Prusy Wschodnie.

BERLIN, 22. XII. (Pat). „Vossische Zeitung” ogłaszając wczorajsze uchwały gabinetu Rzeszy w sprawie programu pomocy finansowej dla Prus Wschodnich, utrzymuje, że przewidziane subwencje rządu Rzeszy dla Prus Wschodnich mają wynosić około 60,000,000 marek, zaś subwencja państwa pruskiego 10—12 milionów marek, tak że cała pomoc będzie wynosiła 72 miliony. Komunikat o akcji pomocy dla Prus Wschodnich jest—według dziennika—utrzymany w zdaniach ogólnych ze względu na to, że istnieją obawy, iż inne kraje i obszary pograniczne mogą zażądać podobnie dla siebie pomocy. Między innymi Bawaria i Saksonia wystąpiły już nawet z takimi żądaniami, twierdząc, że jako kraje graniczące z Czechosłowacją posiadają one również obszary zagrożone pod względem kulturalnym.

Oburzenie Niemców śląskich.

BERLIN, 22. XII. (Pat). „Frankfurter Zeitung” twierdzi w depeszy z Bytomia, że w kołach mniejszości niemieckiej na Śląsku panuje niezadowolenie z powodu podpisania przez wybitnych przedstawicieli niemieckich instytucji gospodarczych na Śląsku polskim, mianowicie przez Geisenhemera, Willigera i Wachsmanna znanej odeszły polskiej kół ziemianiskich i przemysłowych. Dziennik podkreśla, że to przyłączenie się przemysłowców niemieckich do wystąpienia polskich kół przemysłowych posiada obrzydliwe znaczenie dla dalszego rozwoju konsolidacji politycznej na Górnym Śląsku.

Dowody działalności konsulatu sowieckiego w Nankinie.

SZANGHAJ, 22. XII. (Pat). W związku z wyostrowianiem nadejmu do rządu nacjonalistycznego w Nankinie protestem komisarza ludowego do spraw zagranicznych Cziczerina, oświadczają tu, iż w konsulacie sowieckim znaleziono odezwę, wydane za aprobatą międzynarodówki komunistycznej, zachęcające chińską partię komunistyczną do rozbrojenia milicji i innych konstytucyjnych sił zbrojnych, oraz do utworzenia armii proletariackiej.



**Dać zabawek
daj mi książkę!**
NAJLEPSZY UPOMINKIEM
NA GWIAZDKĘ JEST
KSIĄZKA

SPORT.

Konferencja w sprawie budowy stadjonu
W dniu 22 b. m. w Urzędzie Wojewódzkim pod przewodnictwem p. wojewody odbyła się konferencja w sprawie budowy stadjonu reprezentacyjnego w Wilnie.

Następnie pod przewodnictwem p. wojewody odbyło się posiedzenie prezydium Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W.

Oliary.

Pracownicy Wydziału Powiatowego zamiast wzytu świątecznego.

Niniejszem powiadamiam, iż pracownicy Wydziału Powiatowego Sejmiku Wileńsko-Trockiego zamiast wzytu świątecznego zebrałi zł. 22,05 na gwiazdkę dla dzieci w ochronie sejmikowej w Czarnym Borze.

Sprzedam 3-letniego oswojonego wilka

Dowiedzieć się w Redakcji „Kurjera Wileńskiego” u woznego.

działać rozwojowi krajowych miedlarń, szczególnie tych, które mają charakter rolniczy.

Giełda wileńska z dn. 22 XII b. r.

Listy zastawne Wil. Banku Ziemi. 62,00—61,50

Giełda warszawska z dn. 22 XII b. r.

	Czeki:	spółdziel.	kapitał
London	43,53	43,42	
New-York	8,90	8,88	
Paryż	35,10	35,01	
Praga	26,415	26,35	
Szwajcaria	172,40	171,97	
Wiedeń	125,98	125,67	

Papiery procentowe:

Dolarówka 63,25—63,50. Pożyczka dolarowa — 83,50. Pożyczka kolejowa 102,50 — 103,25. 5% pożyczka konwersyjna 66,25. Konwersyjna kolejowa 61,50. Listy i Obligacje Banku Gosp. Krajowego 92,00—93,00. Listy Banku Rolnego 93,00. 8% ziemskie 83. 4 i pół % ziemskie 57,75. 8% warszawskie 81,90—8,75. 5% warszawskie 66,50 4 1/2% warszawskie 62,00.

AKCJE:

Bank Polski 155,50—156. Cukier 79,20—79,50. Wegiel 108. Nobel 43—44. Lipop 40,00—40,50. Modrzejów 9,10—9,00—9,10. Ostrowiec 84—85. Pociąg 2,70. Rudzki 51,25—51,75. Starachowice 64,25—65,25—65. Ursus 11—11,25. Zyrardów 17,25. Haberbusch 163—164.

Aresztowanie pos. Szakuna.

W dniu wczorajszym z zarządzenia władz prokuratorskich został aresztowany b. poseł na Sejm Szakun.

Pos. Szakun osadzony został w wię-

zieniu Łukiskim. Aresztowanie pos. Szakuna nastąpiło rzekomo na skutek stwierdzenia ze strony władz jego występnej antypaństwowej działalności.

Ujęcie łącznika G. P. U.

W dniu wczorajszym niedaleko linii granicznej polsko-litewskiej w okolicach Oran został zatrzymany i aresztowany łącznik G. P. U. z Mińska, niejaki Bucylin Miłkołaj, który w sposób nielegalny przeszedł ze strony sowieckiej do Polski, a następnie do Litwy, gdzie zadaniem jego było, jak stwierdzono, nawiązanie łączności z organizacjami wyrotowymi i wręczenie

rozkazów co do dalszej akcji tych organizacji na terenie Litwy. Bucylin po wypełnieniu swej misji onegdaj ponownie przekroczył nielegalnie granicę polsko-litewską z zamiarem udania się przez Wileńszczyznę do Mińska.

Przy aresztowaniu Bucylin nieznaleziono dokumentów, które zdolał zniszczyć w chwilę przed aresztowaniem.

Wyniki śledztwa w sprawie rzekomego napadu w Mielleganach.

Energicznie przeprowadzone przez naczelnika Urzędu Śledczego Disterhoffa śledztwo w sprawie napadu rabunkowego i morderstwa Gindelowej w Mielleganach wykryło szereg faktów, które niewątpliwie wskazują, iż morderstwo zostało dokonane przez męża Gindelowej symulującego napad.

Jak zeznają gospodarze domu w którym Gindel mieszkał, między godz. 11—12 w nocy krytycznego dnia, ktoś wyszedł z mieszkania Gindela na strych, później zszedł do sieni, odrył owa drzwi i wszedł z powrotem. Po pewnym czasie gospodyni domu usłyszała krzyk, a sądząc, że żona Gindela zachorowała (była w ciąży) pobięła do mieszkania Gindelów. Na progu spostrzegła związanego Gindela, chciała go uwolnić z więzów, lecz ten zaprotestował przeciw temu żając jej biec po policję i lekarza.

Przybyły lekarz stwierdził zgon Gindelowej płód natomiast w łonie był jeszcze żywy, lecz brak odpowiednich narzędzi chirurgicznych uniemożliwił ratunek.

Stwierdzono następnie, iż najmniejszy szlekt w mieszkaniu Gindelów słyszany był przez gospodarzy domu, to też wtargnięcie rzekomych 4 bandytów musiało być wywołane przez nich.

Stwierdzono również, iż Gindel nie posiadał pieniędzy w złocie, które mieli mu zrabować rzekomi bandyci. Wskazani przez Gindela udowodnili swe alibi wiarygodnymi świadkami, zostali zwolnieni. Gindel został aresztowany pod zarzutem morderstwa i symulacji napadu.

Przynajmniej morderstwa była niezgodność charakteru obu małżonków, wzajemna ich ku sobie niechęć powstała na tle zawiedzionej miłości i nieszczęśliwego pożycia.

Aresztowanie prowokatora.

Onegdaj władze bezpieczeństwa aresztowały rzekomego emigranta litewskiego, niejakiego Bortusa Kasjana, który będąc od 1920 r. na usługach litewskiej policji politycznej, z polecenia swych przełożonych występował kolejno do wszystkich istniejących na Litwie partii politycznych, poczem zdobywał zaufanie kierowników partii, by uzyskane tą drogą informacje przekazywać policji polit.

Po rozruchach taurogskich przybył do Wilna w celu śledzenia nastrojów wśród

emigrantów i ich prac. Bortus niejednokrotnie narzucał się emigrantom ofiarując się na łącznika między pozostałymi na Litwie soc. demokratami a emigrantami.

Zbyt natarczywe propozycje wydały się podejrzanym emigrantom, aż wreszcie jeden z nich zdemaskował Bortusa, poznając w nim funkcjonariusza litewskiej policji politycznej, który po przewrocie grudniowym w ub. roku przeprowadzał rewizje wśród opozycjonistów.

Fałszerze dolarów.

WARSZAWA, 22. XII. (Pat). Policja tutejsza wykryła w jednym ze sklepów przy ulicy Starowinnej fabrykę banknotów 5-dolarowych. Fałszerstwa dopuszczała się niejaką Stefanią Szaraj, wespół ze swoim mężem Władysławem i dozorcą do-

movym Ciapurowiczem. W czasie rewizji odnaleziono dużą ilość fałszywych banknotów, jak również niewykonalne fałszywe 5-dolarowe. Część szajki fałszerzy aresztowano, reszta zdolała zbiec.

Sprawa wymiany więźniów kryminalnych z Litwą.

Jak się dowiadujemy do prowadzenia pertraktacji z władzami litewskimi w sprawie wymiany więźniów kryminalnych, został upoważniony zastępca starosty pow. wileńsko-trockiego p. Łukasiewicz, który w dniach najbliższych ustali

po uprzednim komunikowaniu się z władzami litewskimi miejsce, termin i sposób wymiany więźniów.

Lista wymienna ze strony Polski już została ustalona.

Życie białoruskie.

Z życia organizacji białoruskich w Wilnie.

Ostatnio powstało w Wilnie nowe towarzystwo filantropijne p. n. „Białoruskie Dabradziejne Tawarystwa” (Białor. T-wo Dobroczyńności).

Podczas pierwszego zebrania organizacyjnego, obrano zarząd tego T-stwa, w skład którego weszli: Szymo Grzegorz (prezes), Sawicki Iwan (wice-prezes), Pietkiewicz Michał (wice-prezes), Szarkiewicz Józef (skarbnik), oraz Łukasiewicz Włodzimierz (sekretarz). Do Kom. Rewiz. obrano: Mancewicz Mikołaj (prezes) oraz John Wate i Pawełkowicz Włodzimierz jako członkowie. T-stwo zamierza rozwinąć na szeroką skalę zakrojoną akcję filantropijną.

W tymże mniej więcej czasie odbyło się walne zgromadzenie innego jeszcze białoruskiego towarzystwa filantropijnego: Białoruskiego T-wo Pomocy Ofiarom Wojny („Białoruskie Tawarystwa Pomocy Paciarpieuszym ad wajny”), podczas którego obrano nowe władze tego t-stwa.

Do nowoobranego zarządu weszli: Sawicki Iwan (prezes), Marinkiewicz Mikołaj i Szarkiewicz Józef (wiceprez.), Pietkiewicz Michał (skarbnik), Szymo Grzegorz i Łukasiewicz Włodzimierz (sekretarz), oraz jako członkowie zwyczajni: Ostrowska Antonina, Pawłowicz Siergusz i Siniawski Mikołaj.

W skład komisji rewizyjnej weszli: Kepeł Mitrofan (prezes), Mancewicz Mikołaj (sekr.), oraz Monkiewicz W. jako członek zwyczajny.

Ulgę dla maturzystów białoruskich

W związku z memorjałem T-wo Biał. Szkoły w Wilnie złożonym niedawno w M. W. R. i O. P. w przedmiocie przyjmowania maturzystów białoruskich do U.S.B. w Wilnie, chociażby w charakterze wolnych słuchaczy, wzmiankowane M-stwo udzieliło zezwolenia Uniwersytetowi wil. na przyjęcie maturzystów białor. na niektóre wydziały w powyższym charakterze, przyczem petenci winni załatwić odnośnie formalności jeszcze przed Nowym Rokiem, jeżeli pragną uczęszczać na wykłady już w II gim trymestrze.

K. Sm.

Z muzyki.

Koncert Józefa Turczyńskiego oraz orkiestry symfonicznej pod dyrekcją A. Wyłężyńskiego.

Niedzielną koncert symfoniczny ze spółudzielnym pianisty Józefa Turczyńskiego przyniosł w programie piękny koncert fortepianowy Ludomira Różyckiego grany po raz pierwszy w Wilnie. Kompo-

zycja ta zewszecznar interesująca, nie przedstawia zapewne szczytowego zjawiska w literaturze fortepianowej, jednak napisana z dużym smakiem i znanstwem, jako taka jest w naszym, naogół niebogatym, dorobku koncertów fortepianowych niezmiernie potrzebna. Piękną jest zwłaszcza druga część, bardzo złożona rytmicznie—ostatnia. P. Turczyński zagrał koncert idealnie, tak, że lepszej interpretacji zgoda sobie nie wyobrażam. Podkreślić należy owo niezwykle zacięcie wirtuozowskie, którego nigdy grze p. Turczyńskiego nie braknie. Dla każdego solisty jest to rzecz niezbędna; z utworu zwłaszcza technicznie skomplikowanego, musi artysta wydobyć tkwiący w nim pierwiastek wirtuozowski; tego wymaga zwłaszcza charakter formy koncertu t. j. współzawodnictwa instrumentów.

Akompanjament spoczywał w doświadczonych rękach dyr. Adama Wyłężyńskiego. Orkiestra porała się niegorzej z trudnościami partytury, naogół akompanując chwilami nieco za głośno; solowo utwory jak wstęp do op. Holender-Tutacz Wagnera i Tasso Liszta, przeszły zupełnie dobrze, chociaż dawały się odczuwać pewne braki, jak brak pełnego współbrzmienia, etc.

Prócz koncertu Różyckiego odegrał p. Turczyński świetnie Poloneza i Mazurka Chopina oraz XII Rapsodję Liszta.

Publiczność zgłaszała wybitnemu artyście gorącą owację. Dr. Sz.

Nowości wydawnicze.

„Zróżdła Mocy”, zeszyt 3. Gwiazdkowy zeszyt tego czasopisma, aczkolwiek mniejszy rozmiarem od poprzednich, jest świadectwem nowego i mocnego kroku naprzód, uczynionego przez zespół redakcyjny „Zróżdła Mocy”.

Otwiera zeszyt fragment i słowo wstępne z „Bellejmem ostrobramskiego” pióra Tadeusza Łopalewskiego. Następnie idzie rozprawa rektora Pignonia o „Filomatach w l. cz. Dziadów”. Walerjan Charkiewicz analizuje ciekawy pamflet Placyda Jankowskiego, wymierzony przeciwko „Panu Tadeuszowi”, a dr Napoleon Czarnocki podaje zapisaną przez siebie „bellejme” z pow. niewiejskiego. W dziale „Notatek” znajdujemy artykuł prof. Pignonia, „ot-zw. Madonnie Mickiewicza w Dukaszach”, w którym to artykule znakomity nasz uczonego rozprasa legendę, związaną z tym obrazem.

Dział „Z życia ziem naszych” zawiera omówienie krytyczne „Mów rektorskich” prof. M. Zdzichowskiego, powieści p. A. Millera p. t. „Powołanie”, sprawozdanie z wystawy konserwatorskiej w Wilnie, korespondencję o życiu kulturalnym w Nowogródku, napisaną rzeczowo przez inż. J. Zmigradzkiego, wreszcie krytyczny bilans działalności R-eduty w Wilnie w 1926/27 roku, napisany przez prof. St. Srebrnego, który podnosi zwłaszcza z gorącym uznaniem inscenizację „Sędziów”. Zamyka zeszyt kronika miejscowych wydarzeń kulturalnych oraz obfity udział recenzji z najnowszych wydawnictw.

Zeszyt, ten razem z uprzednio wydanymi numerami „Zróżdła Mocy” stanowi poważny tom, odzwierciedlający w sposób poważny i treściwy rozległy zakres zagadnień kulturalnych i artystycznych, które w bieżącym roku wysunęły się na czoło życia w naszym kraju. Jako wydawnictwo o nieprzemijającej wartości i zawsze aktualne powinieneśmy ten tom znaleźć się w domu każdego inteligenta. Cena zeszytu 3 złote.

KRONIKA KRAJOWA.

— Termin nabywania świadectw przemysłowych na r. 1928. Z dniem 31 grudnia r. b. upływa termin do nabywania świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych na rok podatkowy 1928.

Termin ten bezwarunkowo nie zostanie odroczony, a po upływie powyższego terminu przystąpią niezwłocznie władze podatkowe do ścisłej kontroli przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych oraz zajęć przemysłowych.

Winni zupełnego niewykupienia lub posiadania nieodpowiednich świadectw przemysłowych, będą niezwłocznie pociągnięci do odpowiedzialności karnej na zasadzie art. 98 ustawy o państwowym podatku przemysłowym.

Do świadectw przemysłowych, nabywanych na rok podatkowy 1928, będzie pobierany 10 proc. nadzwyczajny dodatek, niezależnie od tego, czy świadectwa przemysłowe będą nabyte w r. 1927, czy też w roku 1928.

— Uprawnienia przemysłowe cudzoziemców. Jak się dowiadujemy, w związku z częstymi nieporozumieniami, Min. Przemysłu i Handlu nadało do odnośnych urzędów, a między innymi do Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie, wyjaśnienie, dotyczące uprawnień przemysłowych cudzoziemców.

W myśl wyjaśnienia Ministerstwa, obywatel państwa, z którym Rzeczpospolita nie zawarła konwencji, winien, starając się o dopuszczenie go do nabycia uprawnień przemysłowego i prowadzenia przemysłu w Polsce, dołączać z reguły do swego podania potwierdzone przez polskie przedstawicielstwo oświadczenie kompetentnych władz swego ojczystego kraju co do sposobu, w jaki

traktuje się obywateli polskich w tym kraju w zakresie nabywania uprawnień przemysłowych i prowadzenia przemysłu.

— Przed otrzymaniem licencji nie wolno rozpocząć wykonywania przemysłu okręgowego. Odnośnie władze zarządziły szczegółowy nadzór nad panoszącym się coraz bardziej handlem i przemysłem okręgowym, wykonywanym częstokroć przez osoby będące w kolizji z Koleksem Karnym, lub osoby, dochody których zapewniają im utrzymanie z innych, szkodliwych dla interesów społeczeństwa, źródeł.

W związku z powyższym zabroniono wykonywania przemysłu okręgowego przed otrzymaniem licencji.

Licencja prócz nazwiska, miejsca, zamieszkania i wskazanie towarów dozwolonego przemysłu zawierać będzie fotografie prowadzącego przemysł okręgowy, jak również fotografie jego pomocników.

— Targi na konie w Miorach. Wojewoda wileński p. Władysław Raczekiewicz zezwolił na odbywanie targów na konie w m. Miory, pow. brasławskiego. Targi powyższe odbywać się będą w najbliższe środy, czwartek i piątek po Trzech Królach (6 stycznia), po św. Jana (24 czerwca) i po Wszystkich Świętych (1 listopada).

Z CAŁEJ POLSKI.

— W sprawie uprawy i eksportu lnu. W tych dniach odbyła się w Ministerstwie Rolnictwa narada w sprawie racjonalnej uprawy i wywozu lnu.

Postanowiono popierać wszechstronnie uprawę lnu przez współdziałanie z organizacjami rolniczymi, jak również współ-

Piątek 23 grudnia
 Dziś: Wiktrji P. M.
 Jutro: Adama i Ewy.
 Wschód słońca—g. 7 m. 36
 Zachód „ g. 15 m. 25

Diżury aptek dn. 23 b. m.
 Jundziła — Mickiewicza 33.
 Domańskiego — Dominikańska 14.
 Szyrwinta i Turgiela — Niemiecka.
 Mańkowiec — Piłsudskiego, róg Nowogródzkiej.

Stale diżurują apteki:
 Zajczkowskiego — Witoldowa 22.
 Paka — Antokol 54.
 Szantya — Legionowa 24.
 Siekierzyńskiego — Zarzecz 20.

METEOROLOGICZNA.

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dn. 22 XII. b. r. Ciśnienie średnie w milimetrach 768. Temperatura średnia — 70 C. Opad w milimetrach —. Wiatr przeważający południowy. Pogodnie. Minimum na dobę — 00 Cels.

Tendencja barometryczna — stały spadek ciśnienia.

OSOBISTE

Powrót naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa. W dniu wczorajszym powrócił z podróży służbowej z Oszmiany i objął urzędowanie naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa woj. wileńskiego mjr. Kirtkalis.

Starosta postawski w Wilnie. W dniu wczorajszym bawił w Wilnie służbowo starosta pow. postawskiego p. Niedzwiedzki.

Dyr. Juliusz Osterwa powrócił wczoraj po dłuższej nieobecności do Wilna i objął kierownictwo przygotowań około premiery nowej sztuki na Wieczór Sylwestrowy.

WYDOW.

Instrukcja o nakładaniu kar za przekroczenia administracyjne. P. wojewoda wileński przelał ostatnio pp. starostom instrukcję w sprawie stosowania upomnień i kar za drobne przekroczenia administracyjne. Wychodząc z założenia, że kara jest środkiem ostatecznym i powinna być stosowana do opornych lub świadomie przekraczających odnośnie przepisów policjano-administracyjne, polecił p. wojewoda wprowadzić system uprzedniego upominania winnych o konieczności przestrzegania obowiązujących przepisów prawnych. Wprowadzenie instytucji upomnień ma na względzie tę okoliczność, że znaczna ilość różnych ustaw, rozporządzeń, okólników i t. p. utrudnia szerszym zwłaszcza sierom ludności orientowanie się w nich wobec czego upominanie będzie uświadamiało obywateli czego czynić nie wolno i co stanowi przekroczenie. Dopiero w ra-

zie stwierdzonych ponownych przekroczeń po otrzymanym upomnieniu, stosowane będą kary w trybie doraźno mandatowym lub spiswane protokoły w celu pociągnięcia opornych do odpowiedzialności karno-administracyjnej. Znaczący jednak należy, że stosowanie trybu upominania nie jest bezwzględnie obowiązkiem i stała za sadą i nie wyłącza możliwości bezpośredniego ukarania w trybie ma dorażnym lub też natychmiastowego spisania protokołu za poważniejsze przekroczenia.

— **Udział Wilna w powszechnej wystawie krajowej w Poznaniu.** W ubiegłą środę odbyło się w Magistracie posiedzenie połączone miejskich komisji: Technicznej, Finansowej i Kulturalno-Oświatowej. Na porządku dziennym znalazła się sprawa wzięcia przez Wilno udziału w powszechnej wystawie krajowej, jaka się odbędzie w Poznaniu w roku 1928. Po dłuższej dyskusji większość członków łączonych komisji wypowiedziała się za wzięciem udziału w wystawie. Dla sfinansowania tego przedsięwzięcia zdecydowano wyznaczyć pół procent ogólnego budżetu miasta.

— **Gdzie się odbędą Targi Północne w Wilnie.** Onegdaj w lokalu Magistratu odbyło się posiedzenie połączone miejskich komisji: Technicznej, Finansowej, Kulturalno-Oświatowej i Ogrodowej. Pod obrady wpłynęła sprawa ostatecznego wyroku terenu na urządzenie w roku przyszłym Targów Północnych w Wilnie. Uznano zgodnie, iż najbardziej odpowiednim miejscem na Targi jest ogród Bernardyński z przyległymi do niego terenami.

Wzmiankowane Targi odbędą się w końcu sierpnia lub w pierwszych dniach września 1928 r.

— **Przymus kanalizacyjny.** W związku z uchwałą jaka zapadła na jednym z posiedzeń Rady Miejskiej o wprowadzeniu w życie przymusu kanalizacyjnego, Magistrat opracował już przepisy wykonawcze o przymusie kanalizacyjnym. Opublikowanie tych przepisów nastąpi jeszcze w bieżącym miesiącu.

— **Kto może prowadzić roboty wodociągowe, kanalizacyjne i t. p.** W związku z wprowadzonym ostatnio na terenie Wilna przymusem kanalizacyjnym dowiadujemy się, iż z st. ty opracowane i ogłoszone przez władze centralne przepisy, dotyczące wykonywania tych robót.

W myśl przepisów, umiejętności zawodową do prowadzenia instalacji wodociagowych wykazuje się przez:

1. Przedłożenie jednego z następujących świadectw:
 - a) świadectwa ukończenia wydziału mechanicznego, wydziału inżynierskiego, wodnej, lub też wydziału architektonicznego politechniki krajowej albo świadectwa ukończenia krajowej akademii górniczej.
 - b) świadectwa ukończenia wydziału mechanicznego, drogowego, budowlanego krajowej szkoły technicznej typu zasadniczego lub wyższego,

albo też o'powiednie szkoły zagranicznej.

c) świadectwa ukończenia krajowej albo zagranicznej szkoły mistrzów maszynowych.

d) świadectwa ukończenia oddziału slusarskiego, kowalskiego albo tokarskiego szkoły rzemieślniczo-przemysłowej państwowej, lub uznać przez M. W. R. i O. P. za równorzędną.

e) świadectwa trzyletniej nauki w przemyśle instalacji wodociagowej, albo świadectwa ukończenia nauki w blacharstwie, kotlarstwie, kowalstwie i slusarstwie.

2. Udowodnienie praktycznego zatrudnienia w przemyśle instalacji wodociagowych. Czas praktycznego zatrudnienia (po ukończeniu nauki) wynosi:

- a) dla inżynierów i absolwentów szkół technicznych typu wyższego—1 rok.
- b) dla absolwentów szkół technicznych typu zasadniczego i szkół mistrzów—2 lata.
- c) dla osób, które posiadają świadectwa nauki w przemyśle instalacji wodociagowych—6 lat.
- d) dla osób, posiadających świadectwo nauki w oddziale slusarskim—4 lata.

Osoby, posiadające dowód ukończenia do samodzielnego wykonywania jednego z następujących rzemioł: blacharstwa, kotlarstwa, kowalstwa, lub slusarstwa, wykazują umiejętności zawodową przedłożeniem tego dowodu, oraz dowodu praktycznego zatrudnienia w przemyśle instalacji wodociagowych przez 3 lata.

— **Nareszcie zrozumiano.** Wydział transportu i porządku Magistratu m. Wilna wydał ostatnio zarządzenie, zabraniające zsypanie do Wilejki śniegu z mostu Bernardyńskiego. (s)

SPRAWY AKADEMICKIE.

— **Radjowy „kwadrans akademicki“.** Wileńska stacja nadawcza P. R. wprowadziła innowację, mian. t. zw. „kwadrans akademicki“; co tydzień więc we środę, cząstka programu będzie poświęcona wyłącznie życiu akademickiemu i będzie miała charakter informacyjny lub naukowy, czy też literacki. Kierownikiem tego „kwadransu“ został p. J. Leżanski.

SPRAWY ŻYDOWSKIE

— **Kuchnia koszerna dla Żydów.** Na skutek starań, poczyni nych przez Żydów — władze wojskowe postanowiły uruchomić przy kościarach Piłsudskiego kuchnię koszerą dla Żydów. (s)

RÓŻNE

— **Z Konsulatu Łódzkiego w Wilnie.** Konsulat niebieskim komunikuje, iż wobec świąt. B. N. Konsulat będzie nieczynny 25, 26 i 27-go grudnia r. b.

— **W sprawie schroniska nad jeziorem Narocz.** W dniu 21 b. m. o godzinie 18-ej w Urzędzie Wojewódzkim odbyło się pod przewodnictwem p. wojewody Raczkiewicza posiedzenie przedstawicieli zainteresowanych instytucji społecznych w sprawie budowy schroniska turystycznego nad jeziorem Narocz.

Zdecydowano przyjąć działkę ziemi na ten cel z darowizny właściciela maj. Użył p. Piotrow-

skiego, następnie omawiano sprawę projektu budowy oraz wyłoniono komisję do przestudowania i zreferowania na następnym zebraniu projektu statutu Towarzystwa, które przeprowadzi akcję budowy.

— **Wyniki egzaminów dla II kursu dozorców więzienia Stefiańskiego.** W dniu 21.XII r. b. odbyły się końcowe egzamina II kursu dla dozorców więzienia Stefiańskiego pod przewodnictwem prokuratora Sądu Okręgowego p. Chodeckiego. Do egzaminów stanęło 10 abiturjentów, z których z wynikiem dodatnim złożyło 9. Przyczem na podstawie metryki strzelczej za dobre wyniki w strzelaniu p. prokurator wręczył dwóm odznaczonym dozorcóm dwie nagrody w postaci srebrnych żetonów. W krótkim przemówieniu jakie p. prokurator wygłosił po odczytaniu wyników egzaminu, podkreślił konieczności dalszego samokształcenia się.

Dziękował panu prokuratorowi jak i wszystkim zebranyim preleżentóm, którzy swą bezinteresowną pracą przyczynili się do podniesienia poziomu intelektualnego dozorców, raczelnik więzienia p. Bolesław Urbanowicz.

— **Tra smisł radjowa w Bazylicy.** W związku z wprowadzeniem w Bazylicy transmisji radjowej, nastąpiła tam ostatnio całkowita przeróbka instalacji elektrycznych, wprowadzony został prąd zmienny, we wszystkich zaś kapiłkach zaprowadzone zostało światło elektryczne.

ZABAWY.

— **„Bal Rodziny Wojskowej“.** Jak nam komunikują, „Bal Rodziny Wojskowej“ odbędzie się dnia 7 stycznia 1928 r. w salonych Domu Oficera (ul. Mickiewicza 13).

Teatr i muzyka.

— **„Reduta“ na Pohulance.** Betlejem Ostrobramskie. W niedzielę 25 b. m. o godz. 20-jej Zespół Reduty wystawia po raz pierwszy sztukę znanego w Wilnie autora p. Tadeusza Kopalewskiego p. t. „Betlejem Ostrobramskie“.

— **Widowska świąteczna.** Niedziela 25-go b. m. o godz. 20-jej „Betlejem Ostrobramskie“.

— **Poniedziałek 26-go b. m. o godz. 12-jej przedstawienie dla dzieci „Noc św. Mikołaja“** na cele kulturalno-oświatowe Narodowej Organizacji Kobiet.

— **O godz. 16-jej „Zemsta“** komedia Al. Fredry po cenach zn. żonych.

— **O godz. 20-jej Betlejem Ostrobramskie.**

— **Wtorek o godz. 20-jej „Betlejem Ostrobramskie“.**

— **Środa o godz. 16-jej „Noc św. Mikołaja“** o godz. 20-jej „Betlejem Ostrobramskie“.

Bilety w cenie od 40 gr. (na przedstawienie dla dzieci od 20 gr.) sprzedaje biuro „Orbis“ i kasa Teatru w dniu przedstawienia od godz. 14-jej.

— **Teatr Polski (sala „Lutnia“).** Dzisiejsza premiera. Pełna bajecznie zabawnych scen i komicznych sytuacji farsa Laufs „Dom warjatorów“ ma w teatrze swoją ustaloną świetną tradycję; wznowiona obecnie w Teatrze Letnim w Warszawie wytrzymała największą ilość przedstawień. Zachęcono powojeniem warszawskim, Teatr Polski w Wilnie daje dziś premierę tej doskonałej farsy.

PROGRAM STACJI WILEŃSKIEJ.
 Fala 435 m.
 NIEDZIELA 25 grudnia.
 10.15.—11.45. Transmisja z Katedry Poznańskiej. Celebryje ks. biskup Ra'omski. Kazanie wygłosi ks. prałat Adamki.
 16.25.—16.50. „O „kolendach“ odczyt wygłosi p. Stanisław Weławski.
 17.00. „Betlejem Polskie“ Lucjana Rydla (transmisja z Krakowa).
 Następnie: Koncert popołudniowy orkiestry pod dyr. prof. Aleksandra Kontorowicza. W programie muzyka lekka.
 20.00. Koncert wieczorny (transmisja z Krakowa) Kolendy w wykonaniu chóru męskiego „cho“ pod dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego. Na zakończenie: Gazetka radjowa.

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.
 Fala 1111 m.
 PIĄTEK 23 grudnia.
 11.40. Komunikaty p. A. T.
 12.00. Sygnał czasu i komunikaty.
 14.40. Komunikaty.
 16.20. „Przegląd wydawnictw periodycznych“.
 16.40. Odczyt p. t. „Boże Narodzenie w zwyczajach ludowych“.
 17.05. Komunikaty ekonomiczne P.A.T.
 17.20. Odczyt p. t. „Okregi Hodowli Koni w Polsce“.
 17.45. Koncert popołudniowy orkiestry domrzystów.
 18.55. Komunikaty.
 19.15. Rozmowa ści.
 19.30. Odczyt p. t. „Igrzyska Olimpijskie“.
 19.55. Pogadanka muzyczna.
 20.15. Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji.
 22.00. Sygnał czasu i komunikaty.

„OLLA“
 JEDYNA ISTNIEJĄCA NIEODSOŁGIONA MARKA ŚWIATŁO-
 WA, udowodniona zupełną
 gwarancją za każdą sztukę.
 Cena sprzedaży detalicznej
 za rurki Nr. 1209
 zł. 9.—, Nr. 1202 zł. 6.40

Na wileńskim broku.

— **Krwotok przyczyną śmierci.** Nagle zmarła wskutek silnego krwotoku z gardła młoda wsi Kuprjaniszek Drodowska Felicja lat 72.

— **Kradzież.** Z niezamkniętego mieszkania majora 5 p. p. Leg. Zdzisława Zajczkowskiego przy ul. Chocimskiej 36, podczas jego nieobecności nieznanymi sprawcy skradli garderobę, materjały i obuwie.

Popierajcie przemysł krajowy.

Miejski Kinematograf
 Kulturalno-Oświatowy
 SALA MIEJSKA
 (ul. Ostrobramska 5)
 balkon 40 gr. w poczekalni koncert radjo. Program świąteczny „Bestia morska“. 24-go grudnia kino nieczynne.

Od dnia 21-go do 23-go grudnia r. b. włącznie będą wyświetlane filmy:
„Marszałek Piłsudski w Genewie“ — przyjazd i pobyt Marszałka na posiedzeniu Rady Ligi Narodów. W filmie akcie „AZ DO SKUTKU“ — poplątana salonowa historia w 8 miu aktach. W rolach gl. amerykańskich i Max Linder, Raymond Griffith i Betty Compson. Nad program: **„O królu, który miał ochotę na słomie robić interesy złote“** — komedia w 3 ch aktach. Orkiestra pod dyrekcją p. W. Szczepańskiego. Początek seansu o godz. 4. Ostatni seans o g. 10. Cena biletów: parter 80 gr., balkon 40 gr.

Sprzedam DOM
 Dowiedzieć się w Admin.
 „Kur. Wil.“ 6233 4

POKOJU
 elegancko umeblowanego
 (może być salonik) z niekrępującym wejściem (pożądana wanna) poszukuję w centrum miasta.
 Oferty do „Kurjera Wileńskiego“ dla J. B. 6142

Dnia 19. XII. b. r.
zgubiłam
 książeczkę rachunkową „Schroniska Izolacyjnego“ im. Jerdrzeja Śniadeckiego, mieszczącego się przy ul. Senatorskiej (Antokol) Łaskawego znalazcę uprzejmie proszę o zwrot takowej pod w/w adresem lub do Adm. „Kur. Wil.“, za co zgóry wyrażam serdeczne podziękowanie.
 6218-1 Siostra.

NA ŚWIĘTA po cenach fabrycznych
 poleca firma **W. NOWICKI** Wilno, ul. Wielka 30, telef. 908.
 moc podarunków na Gwiazdkę oraz 6194-0
 w dziale damskim: modne w dziale męskim: modne
 suknie balowe i wizytowe, swetry, pończochy, rękawiczki, śniegowce, torebki, szale i t. p. koszule frakowe, zefirowe, krawaty, kołnierze, swetry, poulowery, skarpetki, kalosze i t. p.
 Gwarantowane modne damskie, męskie i dziecinne **OBUWIE spacerowe i balowe**
 Największy wybór konfekcji, galanterji, oraz towarów zimowych.
 UWAGA! pp. urzędnikom i wojskowym udziela się kredyt. UWAGA!

Balki, zabawki, ozdoby choinkowe, KALENDARZE
 w wielkim wyborze
W. Borkowski,
 ul. Mickiewicza 5, tel. 372,
 Filja: S-to Jańska 1, tel. 371. 6210-0

Dnia 10-go stycznia 1928 roku o godz. 10-jej odbędzie się w Rejonowym Kierownictwie Intendencji, Wilno (ul. Legionów 2) nieograniczony przetarg na arendacyjną dostawę siana i słomy dla Oddziałów Garnizonu N. Wilejka na czas od 15. I. do 15 lipca 1928 roku.
 Blizszych informacji zasięgnąć można w Rej. Kier. Intendencji Wilno.
 Rejonowe Kierownictwo Int. Wilno
 L. dz. 4056/żywn. 6239/2269/VI

POTRZEBNY ROLNIK
 ze średnim lub wyższym wykształc., energiczny, znający mleczarstwo i nasennictwo. Oferty nadsyłać pod adres:
ZYGMUNT NAGRODZKI
 Wilno, ZAWALNA 11-a
 Skład maszyn i narzędzi rolniczych. 6240

TWO WYDAWNICZE „POGOŃ“
 Sp. z o. o.
DRUKARNIA „PAX“
 Ul. Św. IGNACEGO 5, WILNO.
 Telefon Nr 6-93
 Wykonuje wszelkie roboty drukarskie i litograficzne szybko i dokładnie.
 CZASOPISMA, KSIĘGI RACHUNKOWE, KSIĄŻKI I BROSZURY, TABLE, BILETY, FLAKATY, DRUKI KOLOROWE I ILUSTRACYJNE
 CENY NISKIE, WYKONANIE DOKŁADNE I SUMIENNE.

MEBLE
 najtaniej nabyć
 można w D. H.
 H. Sikorski i S-ka
 ul. awalna 30.
 5796-18

Radjo „AUDJON“ Wilno, ul. Wileńska 14 (vis a vis Ludwisarskiej)
 Aparaty lampowe od 1—8 według najnowszych schematów.
 Aparaty detektorowe w dużym wyborze.
 Wszelki radjosprzęt odpowiadający wymaganiom nowoczesnej techniki
 Materiał izolacyjny „gummoid“
 Kto pragnie posiadać dobry odbiornik i sprzęt, niech nabywa w firmie „AUDJON“.
 6123

Z powodu likwidacji działu zabawkowego, uprzejmie proszę o wykorzystanie okazji zrobienia taniego i ładnego podarunku gwiazdkowego dla dzieci.
 WIELKI WYBÓR LALEK.
 CENA NIŻEJ KOSZTU.
 poleca firma „UNIwersal“ przy ul. Wielkiej Nr. 21. 6167-5

KALENDARZE
 ŚCIENNE BIUROWE KSIĄŻKOWE, MATERJAŁY PIŚMIENNE,
POCZTÓWKI świąteczne i noworoczne w artystycznej reprodukcji
 poleca **Księgarnia K. Rutkiego**
 Wileńska 38. Tel. 941. 6223-1

Wielki wybór **pantofli** domowych filcowych i skórzanych poleca
I. Wildsztejn
 Rudnicka 2. 6053-4
Niedrogo
 2-ch pokojowe mieszkanie z kuchnią do wynajęcia.
 Targowa 9. 6207 1

Czarny narcyz Korona,
 różne zapachy
Guerleina, Hobiqant, Coty,
 kasetki gwiazdkowe, wielki wybór mydeł i kosmetyków po niskich cenach poleca **POLSKI skład** apteczny
E. Kudrewicza i S-ki
 ul. Mickiewicza 26.
 Tel. 7-10. 6149 0

Najlepszy, bo kulturalny, modny, tani pedarunek na gwiazdkę jest **Radjo-aparat** firmy „ELEKTRIT“ T-wo Radjotechniczne w Wilnie, Wileńska 24, telef. 10-38.
 Aparaty detektorowe i lampowe (do 8 lamp) o niezwykle dalekim zasięgu i czystej, przyjemnej audycji, wyróżnione na wystawach w Polsce, Francji i Włoszech. **Bardzo dogodne warunki spłaty.**
 Składy wyrobów: Głębokie—Zamkowa 29, Lida—Suwalska 65, Baranowicz—Szeptyckiego—33, Nowogródek—Korelicza 4, Wołkowyż—Zamkowa 9. 5897-32

Bacność sportowcy! Nadszedł wielki transport artykułów sportowych, zimowych, jak to:
Narty krajowe i zagran. oraz wszelki sprzęt do nich: buty, wiązania, wiatrówki, rękawice sportowe, łyżwy i wszystkie artykuły sportu zimowego.
Dom Sportowy Ch. DINCES, Wielka 15. Tel. 10-46.
 UWAGA! P. p. wojskowym, urzędnikom państwowym i klubom sportowym udzielamy rabatu, oraz kredytu na dogodnych warunkach. Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. 6242-1

HALLO!! RADJO!!
 Patefony, gramofony oraz płyty gramof. i patef., jakoteż skrzypce, białalajki, gitry i mandoliny, lustra, zabawki dla dzieci i różne artykuły sportowe. Maszyny do szycia.
 POLECA 6168
„UNIwersal“
 WIELKA 21.
 WIELKI WYBÓR! DOGODNE WARUNKI.

Unieważnia się zgubione dokumenty wojskowe na imię Stanisława Hołuba, syna Józefa, zam. w majątku Woznarzyński, gm. polaniejskiej, pow. oszmiańskiego. 6238

„Optyk-Rubin“ Najstarsza firma w kraju założ. w 1840 r. ul. Dominikańska 17, telef. 10-38.

Przy zakupach prosimy powoływać się na ogłoszenia w „Kurjerze Wileńskim“.

Redakcja i Administracja Jagiellońska 3, Tel. 99. Czynne od godz. 9—3 ppół. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppół. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od 8—9 wiecz. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Administrator przyjmuje od 9—2 ppół. Ogłoszenia przyjmują się od 9 — 3 ppół. i 7 — 9 wiecz. Konto czekowe P.K.O. 80.750. Drukarnia — ul. Św. Ignacego 5. Tel. 893.
 CENA PRENUMERATY: miesięczna z odnośnikiem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZENI: za wiersz milimetrowy przed tekstem—25 gr., w tekście—30 gr., za tekstem—10 gr., ogłoszenia mieszkaniowe—10 gr. (za wiersz petiowy) kronika rekl.—nadesłane—30 gr. (za wiersz redakcyjny), dla poszukujących pracy—50% niższ, ogł. cyfrowe i tabelowe o 20% drożej, ogł. z zastrzeżeniem miejsca 100% drożej. Zagraniczne 50% drożej. Układ ogłoszeń 5-cio łamowy, na stronach IV 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca Tow. W. „Pogoń“ „Pax“ Druk. „Pax“, ul. Św. Ignacego 5, Tow. W. W. Redaktor w z. A. Farański.



LITERACKI KURJER WILEŃSKI



TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

Manwantara.

I.

Dyrektor spojrział na zegarek i zbladł: — Już pięć po ósmej, — rzekł do sekretarza, który bezradnie gapił się to na drzwi wejściowe, to na karty rozłożone przed nim księgi kasowej. Światło elektrycznej lampy rzucało na jego twarz niezdrowy zielony cień przez szkło klosza.

— Spóźnia się, — powiedział nieroztropnie.

— Jak pan to trafnie zauważył, — zdziwił zdenerwowany dyrektor: wspaniałe spostrzeżenie — „spóźnia się”. — Toć mówię o tem już od kwadransa, że się spóźnia.

— Publiczność też się spóźnia, — westchnął współczująco stropiony młodzieniec i umoczył pióro w kałamarzu. Wtedy zadzwonił telefon. Dyrektor łapczywie rzucił się na słuchawkę:

— Halo, tak Filharmonja... Nie, biletów już niema. Wszystkie wyprzedane, — krzyknął ze złością i położył słuchawkę, mruczając:

— Biletów jeszcze im się zachciewa... w takiej chwili!

— A może zatelefonować do hotelu? — podsunął sekretarz.

— Telefonuj pan. Ja już mam tego dosyć.

Młody człowiek pochylił się wstydlie wie nad aparatem:

— Hotel Oceania? Tu mówi dyrekcja Filharmonji. Proszę mnie połączyć z panem Kormalinem... A dawno? Tak?... Dziękuję.

— No i co się pan dowiedział? — syknął niecierpliwie dyrektor.

— Niema go.

— Wyszedł przed godziną?

— Tak.

— I nie wiedzą gdzie?

— Nie.

— Dziękuję panu, to samo wiedziałem już przedtem. Kwadrans po ósmej Boże Miłosierny, co począć?

Uczynił ręką ruch, jakgdyby szukał na łysinie włosów na ofiarę. Ale palce trafiły w pustkę i ześlizgnęły się po gładkiej skórze ciemienia.

— Co robić, panie Ignacy?

Imleńnik mistrza Paderewskiego pochylił się niżej nad książką kasową:

— Czekaj szepnąć potulnie.

— A gdy się nie doczekamy?

— Odwołać koncert i zwrócić pieniądze. Nie widzę innej rady, skoro dyrygent zginął.

— Niech pana żeś kopnie! Skąd pan wie, że zginął? Może lada chwila nadejdzie.

— Ale nie nadchodzi.

Pan krzacz jak kruk. Pan się wcale tem nie martwisz. A to pierwszy komplet od trzech miesięcy — i to przy cenach podwyższonej o 50%. Ile jest w kasie? — 9,382.

— Dziewięć tysięcy... Pokrywa się po przednie deficyty i pozostaje nadwyżka. A ten się spóźnia. Ja mu to potrączę z honorarium. Która na pańskim zegarku, bo mój się chyba spieszy?

— Dwadzieścia pięć po ósmej.

— Nieszczęściel! Zwrócić, powiada pan, pieniądze? A nasze kosza? Afisze, reklamy, światło, orkiestra? Martw się pan, panie Ignacy, pensji panu nie wypłacę. Jeżeli będe musiał koncert odwołać. Bo z czego?

— Ja się też martwię, — jęknął sekretarz: jutro pierwszy.

— I co się z nim dzieje, gdzie on polazi?

— Może się coś stało? — złowieszczo wycedził pan Ignacy.

— Milcz pan lepiej, — rzucił się dyrektor, — pański pesymizm doprowadza mnie... Czekaj no pan, co to?

Na palcach podszedł do drzwi i zaczął nasłuchiwać. Zdaleka przez kilka ścian dobiegły do gabinetu odgłosy orkiestry próbującej instrumentów.

— Orkiestra wyszła na estradę, — z radosnym zdumieniem stwierdził sekretarz. Twarz dyrektora zabłysła jak słońce. Otwartymi ustami, oczami i słuchem chwycił niezestrojone jeszcze dźwięki waltorni i klarinetów, biegających tam i sam swobodnymi pasażami. Nie ulegało wątpliwości: koncert lada chwila miał się rozpocząć.

— Przyszłeli nareszcie!

— Przyszli, ale dlaczego tu nie wstąpił do mnie?

— Nie chciał opóźniać więcej początku.

— Może pan jednak przejdzie się do kamery, panie Ignacy i na wszelki wypadek zobaczy, co tam słychać.

Sekretarz położył na biurku pióro i wyszedł na schody. Lecz zanim przez długie korytarze dotarł do wiadomego pokoju — z sali popłynęła pierwsza spokojna fala symfonji. Przystanął pod drzwiami i słuchał. Był przecie muzykalny.

II.

Kapelmistrz wszedł na estradę tak, że nikt z publiczności nie widział jego twarzy. Ale razem z nim w słończonej salę powiał prąd innego powietrza, poruszył wszystkie piersi głębokim westchnieniem, uderzył do głów jak opar balsamiczny. Ozon genjuszu. Duszna atmosfera rozgrzanych ciał, ciężkomydłych perfum stała się klarowna i rześka. A jednocześnie bezład opanował ręce, przygotowane do burzliwych oklasków. Ani jedno plaśnięcie dłoni nie zmąciło ciszy.

Słuchaczom z pierwszych rzędów krzesła wydało się, iż przy pulpicie stanął pochyłony wiekiem starzec w wytartym nieco fraku. Na kołnierzu spadały rozwichrone siwe włosy. Tymczasem w łóż młoda dama szepnęła do swej przyjaciółki: — Patrz, jaki zgrabny chłopiec...

Okrągłym, skrzydlatym niemal ruchem podniósł batutę do góry. Serca na sekundę zamary jak stado ptaków porwane wichrem na niebioszną wyżynę, zawisły tam — a potem zaczęły opadać wolno, rytmicznie. Nie spostrzeżono kiedy i jak w ciszę wsyczyła się muzyka. Jak gdy na lustrzanej toni morza pod tchnieniem spływającego z niebios z-firu wysuną się z marszczki, rysy i koła, rosnąc niepostrzeżenie w faliste fałdy i garby chlebnotliwe — tak tu nad salą z oddechu kapelmistrza, ze szmerów skrzypcowych, z podziemnych wstrząsów między podnosiła się symfonia.

Olbrzymi stulampowy żyrandol pod sufitem w potężniejących jej podmuchach zaczął chwiać się, kołysać i przygasać. Dęły na niego głębokie paszeczki trąb, wiała trzepotliwa skrzydlatość smyczków. Inne światła ukazywały się nad estradą. Drgające coraz silniej instrumenty rozżarzały się, świecąc osobliwym blaskiem. Smugi dźwięków, posłuszne najwyższemu prawu harmonji, półkoliście przerywały się nad głową dyrygenta... Fioletowe pasma głosów kontrabasowych. Lilijowe odzwy trąb. Czarne bułgoty kotłów. Niebieskie tży wiolonczeli. Zielone włókna waltorni. Żółto paliły się fiety, pomarańczowo altówki. A ponad niemi, nad niemi purpurowy śpiew skrzypiec. W tęczy tej ostro rysował się kontur kapelmistrza i twórcy tej muzyki w jednej osobie. Stał on, mieszącą pałeczką sław barwnodźwięczny jak alchemik w kipiącym tyglu orkiestry. Przed nim rozpostarty czarnoksięski foliart partytury. Magiczne znaki na kartach związane są zaklęciami i formułami, otwierające tajemnicę nieśmiertelnego dźwięku. Czarodziej czyta i miesza w tyglu beczenny amalgamat natchnienia. Kiwa się to wprzód to w bok, jak wąż na pniu drzewa wiadomości dobrej i złego. On wie! Za nim, w dole ciżba spłoszonego karłowia ludzkiego. On wie! Śpiewa ludziom o wiecznym życiu i o wiecznej śmierci. Wstrząsa wrotami nieba, podważa bramy piekielne. Ale nikt nie rozumie jego pieśni, bo niema w niej słów. Rzeczy, które nie mają już imion, sprawy, które już wolne są od więzów wyrazu, wszystko co jest już tylko zmiennością samą gry i ruchu obojętne jest ich duszom.

A przed nim orkiestra jak krzak gorejący, z którego za chwilę objawi się Bóstwo. Teurg wyzywa je ekstatycznymi gestami. Z nateżonych ponad materialną miarę płuc i gardel instrumentów tryska błagalny chór. Chór niemych. Ale i Bóstwo czeka głosu ludzkiego, słowa, wezwania, imienia. Próżno strumienie tonów leją się z otwartych ust muzyki. Niech ludzie przemówią! Oni milczą, skuci przerażeniem. Wciąż władca orkiestry zdziera ostatnie tłumiki z naprężonych strun, łamie wszystkie kielzna. Puszca na salę, pomiędzy ścierpły tłum galopujący tabuu bebnów, pędzi mamutowe stado kontrabasów. Podjudza ryczące bombardony. W nich! W tę słończonej masę wyjękłych istot, niezłodych do wydania świętego zawałania. Stratuje, zmiadaż je, zmięcie z powierzchni ziemi jak garść bezużytecznego śmiecia. Ramiona jego wydłużają się jak piorunowe wstęgi, wija się jak błyskawice.

I nagle w pasji ostatecznej, z włosami rozpiętymi na tęczowym kręgu zakreślił się na miejscu i ukazał tłumowi splomienione oblicze.

Wrzasnął!

III.

Pan Ignacy nie wracał, ale dyrektor był już spokojny. Poprzez szczerlinie pozamykane drzwi docierały chwilami aż tu forte orkiestry. Wszystko więc odbywało się w największym porządku i według programu. Małe opóźnienie koncertu nic nie znaczyło. Rzucił okiem na otwartą księgę kasową i ujrzał podkreśloną czerwona piękna cyfrę: — 9,382.

Był komplet jest podwyższonych cenach. Jakż świat jest uroczy. Jak ludzie garna się do sztuki. Ars longa vita brevis! Te wyniosłe słowa wyrzute są złotem głoskami nad wejściem do gmachu. Nie można w tej chwili doniosłej dać wewnątrz

nemu zadowoleniu innego ujścia jak przez uśmiech, zatarcie dłoni i powiewny spacer po gabinecie, sukmem wysłonięciem. To też uczynił pan dyrektor. Jutro radeść przybierze formę konkretniejszą: pół tuzina czarnych jedwabnych pończoch dla Elwiry i flakon Houbigant. Fascynujący urok mają nogi Elwiry w czarnych pończochach. W chodzie ikry jej grają djabło kuszącym połyskiem. Bezwiednie przesunął palcami po urojonym ich kształcie, pogłaskał powietrze... Ach, jak brutalnie zadzwonił telefon. Prysłęły marzenia. Znowu jakiś spóźniony meloman dobija się o bilet za wszelką cenę. Z ręką na słuchawce powziął dyrektor plan genialny: recital, ceny zwykłe.

To można już oznajmić na pociechę wszystkim, dla których dzisiaj zabrakło miejsc. W antrakcie sprawę omówić z Kormalinem.

— Halo, tak — Filharmonja.

Z przestrzeni zasemrał mu do ucha obcy głos:

— Mówi hotel Oceania. Przykra wiadomość dla panów.

— A co takiego? — zapytał obojętnie.

— Kormalin nie żyje. Przed chwilą przyniesiono go z miasta. Zmarł na udar sercowy.

Dyrektor odjął słuchawkę od policzka i spojrział na nią zezem. Potem gwałtownie ją uderzył w widełki: — Stacja, stacja!

— Tu hotel Oceania. Czemu pan przerywa?

— Niesmaczne żarty, mój panie, ale spóźnione.

— Kormalin nie żyje, słyszy pan?

— Nie udało się — huknął dyrektor piorunująco: kłamstwo! Kormalin w tej chwili dyryguje u mnie Manwantara.

W telefonie rozległ się zagadkowy trzask, później niewyraźna rozmowa dwóch męskich głosów. Wreszcie odezwał się ktoś inny:

— Czy pan słucha, kto przy aparacie?

— Dyrektor Filharmonji, 806—153.

— Mówi lekarz hotelowy. Chcę panu zakomunikować, że pan Kormalin nie żyje.

Niech pan uprzedzi publiczność.

— Świetny kawał, ale ordynarny, słyszy pan? Or-dy-nar-ny. Publiczność od dwudziestu minut słucha symfonji Kormalina pod batutą autora. Ha, ha, ha! Może mam go poprosić do aparatu? Osły!

— Czy pan zmysły postradał?

Dyrektor położył słuchawkę. Strzepnął palcami z obrzydzeniem. A swoją drogą ciekawe, kto to wpadł na ten pomysł zakpienia z niego. Okrzyknął kilka razy burko, wytrącony z równowagi łobuzerskim wyrykiem. A swoją drogą... Na palcach (Czemu na palcach?) zbliżył się do drzwi, uchylił je i nadstawił ucha: wspaniałe tutti zahuczało w przełęczach wielopiętrowego gmachu. Uspokojony zamknął drzwi i usiadł na fotelu. Wszystko w porządku i ściśle według programu. Wziął program do ręki.

„Apollo Kormalin: Manwantara (op. 72)”. U dotu stromicy umieszczone było następujące objaśnienie, skreślone przez kompozytora: „Manwantara w kosmogonji indyjskiej oznacza Rytm Wszczęściwa. Ten Rytm, nie mający początku i końca, objawia boską grę Ducha, wypielniającego wszechświat, który jest Duchem i z Ducha. Fale tego Rytmu mogą przejść przez muzykę. Przez muzykę stają się dostępne ludzkiej wiedzy. Niezmiennie wznoszą się i opadają stanowiąc te fale treść wszelkiego bytu. Biała tym, którzy znaleźli się z niemi na dole i nie mogą wnieść się razem dalej w ich drodze nieskończonej”.

— To intruguje publiczność, — pomyślał z uznaniem dyrektor: ciekawym tylko, czy on sam wykreślił to co tu napisał? Manwantara — w tem są błyski genjuszu!

I nagle to dziwne słowo zanlepkowało go. Przebiło błonę obojętności czy tłuszcza na dyrektorskim mózgu i jak żądło ukłuło dotkliwie w pewien splot nerwów. Manwantara! Było coś nieublaganie groźnego w samym dźwięku tego słowa. Dyrektor spojrział ukrądkiem na telefon. Niedorzeczne a natrętne myśli niepotrzebnie go denerwowały. A jeżeli Kormalin naprawdę umarł? To co? Oczywiście — nie ma to sensu, ale... Gwałtownym ruchem (a, niech tam!) zerwał słuchawkę i zaczął połączyć się z Oceanją. Włożył palec w usta, by zmienić głos i wtedy rzekł głośno, powoli, wyraźnie:

— Czy mogę poprosić do aparatu pana Kormalina?

— Tego muzyka?

— Tak, tak.

— Ach, panie, — westchnęła smutno słuchawka — zmarł nagle przed godziną na serce. Mamy kłopot...

Odpowiedź usłyszał dokładnie. Podniósł ramiona wysoko, wysoko. Z palców rozczapierzonych jak pod działaniem prądu wysokiego napięcia wyrzucił słuchawkę na stół. Steżał oczy z trudem obrócił na drzwi gabinetu, poza którymi grzmiały fale

Manwantary. Teraz usłyszał je w całej przejmującej mocy. Były już blisko, blisko! Walły i łomotały we drzwi, uginające się pod huraganowym naporem muzyki. Czarne pończochy Elwiry, o, czarne pończochy Elwiry! Oparł się plecami o ścianę przeciętą i czekał, nie wiedząc jeszcze co przędzie nastąpi: czy odrzuciła wylecąc z zawiasów, czy głowa mu pięknie od krwi wzburzonej. Jeszcze raz zebrał wszystkie siły, sam rzucił się do drzwi, otworzył i runął do sieni.

— Panie Ignacy, — zawołał z rozpaczą: co się tu dzieje?

Okrzyk zginął w wichurze tonów, szalejącej jak pożar już po wszystkich piętrach, podwajanej przeciągami akustyki stropów i ścian. Zacinawszy uszy w dionach rzucił się w głąb schodów, drgających wielogłośnie. W korytarzu potknął się o jakąś przeszkodę i nie spostrzegł, że to ciało sekretarza. Dobiegł do głównego wejścia sali. Było zamknięte i zastąpione ciężką kotarą. Zaplątał się w jej fałdach i długo szamotał się z niemi. Wreszcie w ciemności namacał klamkę. Szarpnął i otworzył.

Sala stała w płomieniach!

Wrzask, którym publiczność powitała ukazanie się twarzy kapelmistrza nie był znakiem popłochu. Był to instyktowny okrzyk czci dzikusów, na widok ukazującego się demona. Krzyknęli chórem i raptem umilkli. I siedzieli dalej spokojnie na swych miejscach. Lecz nikt już nie patrzył na dyrygenta, miotającego się w obłokach promienistej muzyki, każdy bowiem zaciekawili się wyglądem najbliższego sąsiada. Ludzie zaczęli wydzielać przezroczyście barwne światło. Przeniknęły ich nawskroś wielorakie ognie orkiestry.

I oto czcigodny prezes Towarzystwa Wzajemnej Adoracji, siedzący w pierwszym rzędzie, zaświecił w oczy obocznym słuchaczom mętnymi ognikami dobrze wyschniętego próchna. Widać go było teraz nawyolot, jak flakon napełniony kolorową cieczą. Wewnątrz flakonu nie znalazłbyś substancji stałej: poprostu wodnista ciecz, zamknięta korkiem w kształcie głowy. Natomiast wewnątrz siedzącego nieco dalej drugiego adwokata ujawniało miedziany drut pionowy jak trzcina wznoszący się od okolic żołądka ku okolicom mózgu. Druć ten chwilami drżał zapewne pod wpływem muzyki. Do jakiego celu miał służyć — niewiadomo. Dość, że był i świadczył o pewnej ulegającej wzruszeniom treści w tym człowieku. O kilka krzesel dalej mglisto jarzyła się bryła pewnego arystokraty, który umiał spać zawsze i na każdym miejscu. I teraz drzemał słodko, reagując na głośniejsze wybuchy symfonji zmarszczeniem nosa, jakgdyby na dokuczliwe brzczenie muchy. W mgławicy snu można było rozpoznać rasowe końskie zadki, przesadzające wysycigowe przeszkody i nierasowe zadki dziełek folwarcznych, błyskające po krzakach rodowego majątku.

Wszyscy obecni świecili, jako się rzekło, własnym światłem. Jedni żółtem, drudzy zielonem, inni fioletowem. Każdy z podziwem spoglądał na fosforescencję sąsiada, nie podejrzewając, że sam też promieniuje którąś z barw tęczy. Na galerji siedział biały smutny młodzieniec, mający przy boku śliczną blondynkę, którą kochał — jak dotąd — bez wzajemności. Gdy teraz w niebiańskim podmuchu Manwantary zapłonął purpurowo, ukazując jak na dłoni serce uskrzydłone złotem piórami, — panienska ucisnęła go za rękę, mówiąc:

— Kocham cię.

I natychmiast w zachwyconych oczach młodzieńca zaczęła palić się jak różowa chmurka. Najciekawsze rzeczy działy się jednak w łozach, gdzie stosownie do tradycji zasiadała najbogatsza publiczność. Kilku bankierów fosforowało ku przerażeniu swych małżonek trupim blaskiem w różnych odcieniach: od zupełnie zgnitego do zapowiadającego początek rozkładu. Ale i panie prześwietlone Manwantarą mimowoli zdradzały swe najtajniejsze myśli. Mężowie ujrżeli w unaochnionych teraz duszach swych połowic wszystkie ich grzechy jak w lustrach. Wyszły na jaw zdrady i precherstwa. Patrząc na dystygowaną żonę, iskrząca się pomarańczowo, pewien dygnitarz odkrył, że ta zdradza go w garażu z szoferem. Postanowił więc wywalić go natychmiast po powrocie do domu. Teraz zamknął dyskretnie oczy, nie chcąc być świadkiem własnego upokorzenia. Skusiło go jednak lichy i po krótkim wahanju otworzył jedno oko, pilnie obserwując wyrafinowane pieszczoty małżonki z gruboskórnym człowiekiem z plebsu. Był natyle dobrze wychowany, iż niczem nie zdradził wzruszenia, jakie w nim nurtowało. Nie przyszło mu też na myśl, że i obcy ludzie korzystają swobodnie z tego zakazanego widoku.

Umieszczony w niewielkiej odległości za nim uczonej fizyk ze smutkiem stwier-

dził, że siedzący z prawej strony jegomość o bardzo solidnym wyglądzie ma na ekranie sumienia defraudację. Odrzucił więc od niego głowę i skierował wzrok na lewo. I tam nic pocieszającego nie zobaczył. Hartownik wyrobów skórzanych, znajdujący się na tem miejscu ujawnił w szarobrunatnym świetle swej duszy wszystkie nieuczciwe tranzakcje, które szybko doprowadziły go do fortuny.

Wtedy zmartwiony fizyk podniósł oczy w górę. I nagle cała jego wiedza matematyczno-przyrodnicza stanęła dęba wobec oczywistego pogwałcenia przez nieznaną potęgę odwiecznych praw fizykalnych. Sufit sali falował jak płótno, rytmicznie pociągane z dwóch końców. I niespodziewanie pod wpływem mocniejszego szarpnięcia strop, ozdobiony bogatą sztukaterją, rozdarł się na dwie części i z nocnego nieba posypały się na publiczność gwiazdy. Wszystkie gasły jednak zaraz, zaledwie musnąwszy głów ludzkich i czerniały żuźle pokrywały podłogę.

W tej samej chwili wpadł do sali sam dyrektor. Jak pijak toczył się ku estradzie, wołając dzikim głosem.

— Rzućcie instrumenty, rzućcie instrumenty!

Nikt jednak go nie słuchał. Zespół w skupieniu grał dalej, miłośnie przycisnąjąc do piersi narzędzia muzyki. Batuta kapelmistrza kreśliła nad muzykami realne znaki rytmu. Wówczas dyrektor zebrał ostatnie siły i oburącz schwytał za nogi tajemniczą postać przed pulpitem, pragnąc ściągnąć ją na podłogę. Ramiona przeszły próżnie. Wciąż jeszcze raz wyteżył płuca i krzyknął:

— Rzućcie instrumenty! Kormalin nie żyje! Upiór was zaczarował!

— Grali dalej, pilnie przykładając się do instrumentów. Szalenie obrócił się ku wielobarwnemu audytorjum.

— Ludzie. Gmach się pali. Uciekajcie.

Fortissimo miedzi zadusiło ten alarm. Tylko arystokrata, drzemający w pierwszym rzędzie oknął się na chwilę i mrknął niechętnie:

— Kto wpuścił tego obłąkańca?

Orkiestra wyla rykiem wszystkich żywiołów. Płonące fale akordów tryskały przez rozbity dach w mocne niebo i roztopiały w sobie spadające gwiazdy. Już i po ścianach sali jęły szybko wspanać się wżwły miedziane węże ognia, wysuwając we wszystkie strony rozżarzone żądła. Dla tego panienka na galerji przytuliła się mocniej do ramienia swego towarzysza o skrzydlatem sercu i rzekła cicho:

— Boję się. Chodźmy już stąd.

Poeta spojrział na nią niezłomnym spojrzeniem i pctrząnął głową:

— Boisz się? — powtórzył przeciągle.

Umilkły rozdzwonione blachy. Uciekły grzmoty bebnów — i tylko mistyczny chór skrzypiec i wiolonczeli podpytnął mu pod samo serce, które rozwinęło skrzydła do lotu.

— Jeżeli się boisz, — powiedział, — to ja cię stąd wyprowadzę. I wywiódł ją zaraz do pustej sieni, na puste schody.

— Idź.

— A ty? — uczepliła się jego ręki.

— Ja tu zostanę, — odpowiedział cały wpatrzony i zasłuchany w śpiewający tam w sali tęczy głos symfonji. Spojrzała na niego oczami pełnymi przerażenia i uciekła szybko ku wyjściu, wcale się nie oglądając. Wrócił więc na swoje miejsce. Objął wzrokiem nieruchomych słuchaczy. Nie było już w nich ani kropli życia. Zimne, sztywne figury stercały na krzesłach i fotelach. Kormalin zwalniał tempo, gasił instrumenty jak świece po nabożeństwie. Samotny młodzieniec na galerji nie wiedział już czy orkiestra gra, bo sam stał się muzyką. Serce unosiło się w górę na skrzydłach boskiego rytmu, w żyłach płynęły mu serafickie melodie, oddech śpiewała. I ujrzał wreszcie kapelmistrza schodzącego z estrady, idącego między szeregami spopielonych postaci na górę ku niemu. Ujrzał na wargach idącego milczące słowa, zwrócone ku niemu:

— Ty jeden tylko...

Posłusznie pozwolił ująć się pod ramię i wyprowadzić z ucichłego gmachu.

Poszli niepostrzeżenie rojną ulicą wielkiego miasta, pozostawiając za sobą łunę walczącej się w grzyby Filharmonji.

Jan Bułhak ARTYSTA-FOTOGRAF.

Jagiellońska 8, telefon 968, przyjmuje od godz. 9—6. 5243

Sprzedam 3-cho letniego oswojonego Wilka

Dowiedzieć się w Redakcji „Kurjera Wileńskiego“ u woźnego.

Dokoła morza Śródziemnego.

Arnold Bennett.

Kobieta haremu i nowa Turcja.

Znakomity powieściopisarz angielski, Arnold Bennett, odbył długą podróż po morzu Śródziemnym i odwiedził Turcję, Egipt, Grecję, Syrię. Wrażenia i obserwacje swoje zawarł w szeregu świetnych, lśniących pięknym stylem i trafną obserwacją szkiców. W pierwszym szkicu opisuje autor Turcję starą i Turcję młodą na przedmieściach.

Gimnastyczne ćwiczenia żon i córek.—*Gejsze tureckie w paryskich tualdach.*—*Zani- kające kwefy.*—*Święta Zofia.*—*Najdosko- nalej skonstruowana świątynia świata.*

Konstantynopol! Na pierwszym planie ciemno-szafirowa plama wody, za nią pas blade-niebieski spowity w górze różowej luno, zaś ponad taflą morza i osnuwającą je luną szereg niskich pagórków, zabudo- wanych przeróżnego rodzaju i rozmiaru gmachami, nad którymi górują potężne ko- pule i minarety, brązowe, błękitne i szare.

W miarę, jak parowiec przesuwa się wzdłuż Starożytności, przyciąga zwolna fale przeciw prądowi Czarnego morza i zawracając ku lądowi dokoła zakretnu słyn- nego Złotego Rogu, spostrzega turysta, że to, co widział przy wyjeździe, było tylko dekoracją zewnętrzna. Nieprawdopodobne mnóstwo gmachów na konstantynopolitań- skiej stronie Rogu, także nieprawdopo- dobne mnóstwo po stronie Galata-Pera, i jeszcze jeden olbrzymi kompleks budyn- ków—to Scutari, polyskujące jeszcze tu i ówdzie blaskami zachodzącego słońca— stara Turcja, Azjal.

Pomimo zapadającego zmroku i ciem- nego nieba, co przypomina nastroj angiel- skiego uroczego dnia, koloryt, jakkolwiek przyćmiony, miły jest dla oka, a cały kraj- obraz niezmiernie imponujący. Widzi się tu odrazu, że istnieją inne jeszcze cywili- zacje poza grecką, inne miasta poza Ate- nami i że Parthenon potężnych ma tutaj rywala. Konstantynopol odmienny jest od wszystkiego, co widział się kiedykolwiek.

Zanik yashmaków.
Małe parowce krążą tam i z powro- tem po Bosforze, dokoła Złotego Rogu, i pełno na nich ludzi. Zdaleka mijają tram- waje w przejeździe po bocznych ulicach Galaty i Pery. Tłumy ludzi na wybrzeżu, przylgające się naszym parowcom, któ- ry przybliża właśnie do lądu. Jest w tym tłumie coś, co odrazu dziwnie rozczarowu- je. Nie widać ani jednego fezu! Strój tur-recki został aniesiony przez zakaz rządu- wy. Europa uważała fez i powłóczysty, szeroki talar turecki za niesamowity, typowo wschodni strój, za oznakę niższości. I dla- tego ta odrębność zewnętrznego wyglądu musiała zostać zniesiona. Zniesiono ją kompletnie. Kostjum europejski zapanował wszędzie. Prawie, że nie widziałem fezu z wyjątkiem białego ubrania głowy kapłanów. Widziałem też zaledwie trzy, czy cztery niewiasty w zasłonach i prawie ani jedno- go yashmaka czyli kwefy. Ale kobiety poru- szają się swobodnie po ulicach i poza obrębem miasta.

Niezakwefione padają na ziemię w meczetach, sprawiają wrażenie zupełnie wywołanych. Wysoki dostojnik turecki nowego regime'u opowiedział mi, że co- dziennie o 6-ej i pół zrana on, jego żona i córki odrabiają w jednym i tym sam m

pokoju równocześnie, gimnastyczne ćwiczenia.

Kiedy ten sam dostojnik wysiadał z parowca naszego na ląd, przyjeździe został głośnie mi oklaskami powitalnymi przez tłum i zmuszony był ścisnąć za ręce setki ludzi; do miasta udał się na czele rozen- tuzjzmowanego orszaku. Zmiana!

Wszystko się zmieniło. (Nie wszyst- ko, oczywiście; na pewno nie wszystko, ale bardzo wiele, wiele zwłaszcza z tego, co najbardziej uderza). Zmiany są bolesne, nieomal rażące. Wystarczy zajrzeć do wnętrza meczetu podczas odprawiania obrzędu religijnego. Kapłani uderzają czołem o zie- mię na modłę Bagdadzką; nieelastyczni wierz- ni cnią tu samo; kapłan czy muezziin wy- soko na ganeczku wieży zawodzi dziwne słowa lamentu. Tak—to prawda; ale wierzni noszą kolnierzyki, krawaty, palto; z pod rękawów tużurka czy marynarki biela się krochmalone mankiety. To młoda Repu- blika Turecka, świadoma swoich celów, dążąca za wszelką cenę do uzewnętrznia- nia swoich dążeń. Zarządzenia jej dają się też dotkliwie odczuć na każdym kroku. Rewizja paszportów na statku odbywa się z całym surowym ceremoniałem, którego żaden magiczny wpływ laissez-passez nie potrafi zlagodzić.

Trzecia część czasu, jaką zajęła ta procedura, wystarczyłaby do opuszczenia okrętu transatlantyckiego. A potem do- kuczliwa rewizja na komorze celnej: I wreszcie trzecia próba ognio- wia— wypeł- nienie rubryk policyjnych w hotelu:

Przysłuchiwałem się utarczce słownej pomiędzy tureckim dragomanem a greckim kurjerem. Porozumiewali się w języ- ku angielskim. „Jestem Turkiem”—oświ- adczył Turek poprawną angielszczyzną. „Nie zachowuje się pan wobec mnie w sposób odpowiedni”. Jestem Turkiem—powta- rzał. Proszę zapamiętać to sobie na przy- szłość.

Gesty, jakie towarzyszyły temu prze- mówieniu, były groźne do pewnego stop- nia. Podziwiałem Turka i niepokoiłem się o Greka. Utańczył Turków pomiędzy sobą łatwo prowadzi do gwałtownych wybu- chów. Zwłaszcza kiedy wchodzi w grę kwestje zachowania się. Nazajutrz po naszym przybyciu, jeden z naszych dragoma- nów zjawił się z głową szczerlinie obanda- żowaną. Pobity został do utraty przytom- ności przez czterech innych dragomanów. Wschodni charakter przebija nazewnająz poprzez strój współczesny.

Pałac — Kasyno.
Wśród oryginalnych pomysłów nowe- go regime'u tureckiego bodaj najbardziej uderzającym jest przeistoczenie siedmiu pałaców wielkiego sultanańskiego ogróca w pobliżu śródmieścia na miejskie kasyno. Zwyczajem całego szeregu sultanów było budowanie sobie przepysznych białych pa- łaców, a że sultani nie lubili dalekich wd- rówek, wszystkie te pałace skupione są na jednym miejscu. Nie wiem do prawdy, ile ich stoi wewnątrz ogróca i tuż zaraz za nim. Byle pretekst zdawał się wystar- czać do zbudowania nowego pałacu.

Obecne kasyno zbudowane zostało, jak m mówiono, z okazji odwiedzin, za- powiedzianych przez cesarza niemieckiego. Jest to obszerny gmach, pozbawiony naj- zupełnie wszelkich cech oryginalności, u- dekorowany błyskotliwie, ale rażąco nie- gustownie, mający jedyną cechę dodatnią—symetryczność.

Można tu urządzić samemu ucztę lub

być zaproszonym przez ogół na tańczu- jącą herbatkę, zjeść obiad lub grać w gry hazardowe. Park jest olbrzym; trzydzieści sześć mil angielskich drogi kolowej; za starego regime'u musiała to być twierdza.

I teraz nawet, za nowego regime'u, przechodzi się przez jedne wrota za dru- giemi, i przy każdym odpowiadają wypada- na badawcze pytania strzegących ich ofi- cjalistów. W ten sposób zdobycie obiadu lub rozrywki pociąga za sobą spore kłopoty i utrudnienia. Ale za to ma się moż- ność wypicia butelki wina, (wina—w pa- łacu sultana), podziwiania hurrysek, ogląd- nia i słuchania popisów kabaretowych, próbowania szczęścia przy ruletce albo chemin de ferze i w ogóle zakosztowania rozkoszy nęcącego życia.

Wielki salon gry jest cichem, wscho- dnem naśladownictwem Monte-Carlo. Krup- pierzy obwiszczają „rien ne va plus” i wywołują wygrywające numery z taką nonszalancją, że zaledwie można ich dosły- szać. Na ogół dominuje atmosfera smutku i dziwnej melancholji. Jest tu kawiarnia z rozmaitemi cocktailami, jest czytelnia z tureckimi ilustrowanymi piśmami humo- rystycznymi, przypominającymi najbardziej rozpowszechnione w Zachodniej Europie. Turek postanowił sobie być Europejczy- kiem pod wszelkimi możliwymi względa- mi. I wszystko to w ramach najbardziej autokratycznych rządów, których wspania- łość, przepych, rozkosze, niewolnictwo, intrygi, sprzedajność i zbrodnie były w pełni rozkwitu jeszcze przed kilku laty!

Nie istniało chyba nigdy bardziej de- monstracyjnej, bardziej teatralnej, a zarazem bardziej przekonującej zaprzeczenie przy- jętego i uznanego aksjomatu, niż obalenie twierdzenia, że Wschód jest Wschodem, a Zachód—Zachodem i że dwa te światy ni- gdy się nie spotykają. Po takim przewrocie człowiek czuje, że może być przyg- towany na wszystko. Nietrawił się najstarszych, naj- głębiej zakorzenionych urządzeń dowiedzia- na tu została w sposób niepozostawiający żadnych złudzeń. Żadnego stopniowania w samym procesie zmi- ny. Dokonana ona została, rzecz można, w ciągu jednej nocy i dokonana bezpowrotnie. Przy opuszcze- niu pałacu towarzyszy nam do samo-rodu służący, którego cieni, piskliwy głos wska- zuje wyraźnie, że musiał on pełnić za daw- nego regime'u zupełnie innego rodzaju o- bowiązki.

* * *

Przeistoczenie Yildiz-Kiosku w przy- bytek mniej lub więcej podkasanej muzy- nie jest jednak czynem nowego rządu, jak- kolwiek niewątpliwie sprzedał on koncesję za wysoką sumę. Nie należy też nadawać niezastępowalnego znaczenia rozwieleniu się w Konstantynopolu kabaretów i music- hallów na modłę francuską i angielską, ani też rozpowszechnieniu się herbariarii, utrzymywanych przez tureckie kobiety i dziewczęta w paryskich strojach—przez ko- biety i dziewczęta, które, gdyby trwał je- szcze dawny regime, siedziałyby zamknięte w haremach,—ani nawet zamiennemu faktowi, że tureccy ojcowie rodzin prowa- dzą do tych herbariarii żony swoje i córki. Nie jest również najdonioślejszym prze- jawem ogromna liczba samochołów (naj- hańsalszych w całej Europie), ani tram- waje, ani nawet zdumiewające podobień- stwo Rue de Paris w Perze do pierwszej lepszej z głównych ulic Paryża czy Nizy, ani wreszcie przerażający wzrost zgiełk i ruch we wschodnim mieście. Wszystko to są stosunkowo drobiazgi, mające znacze- nie powierzchowne.

Pod tą powłoką zewnętrzną i właśnie w sposób rzucający się odrazu w oczy, za

początkował nowy regime nowy system wychowawczy na podstawach bardziej no- woczesnych bodajże niż szkolnictwo w An- glii czy we Francji. Główny zwłaszcza na- cisk kładzie rząd na wychowanie zastępu nauczycieli i kierowników, męskich i żeń- skich, dla dorastającego obecnego pokole- nia. W szkole normalnej dla obu płci, nau- ka pedagogiki prowadzona jest wedle osta- tnych wymagań wiedzy; słuchają jej doras- tający młodzieńcy i dorastające panny, którzy wkrótce szerzyć będą zdobytą tu- wiedzę na całym obszarze Republiki Tu- reckiej.

Kształcenie umysłów nie może być dokonywane na popis. Ciekawem, nato- miast, widowiskiem jest kształcenie fizycz- ne. Widzieć też można ćwiczące się na tra- pezach, pnące się zrecznie w górę po sznurze i dokonywujące innych sztuk gimnastycznych szeregi dziewcząt, któ- re, gdyby sprawy polityki wewnętrznej w Turcji inny wzięły obrót, pozostawałyby w dalszym ciągu absolutnie pozbawionej wszelkiego wykształcenia i miałyby przed sobą perspektywę leniwego wylegiwania się na pocuszkach, objadania się słodyczami, plotkowania w gronie sobie równych i wy- słania się na umiętność usiłek na wdzięki despotycznych panów swoich i władców.

Meczety.

„Święta Zofia” opisywana była nie- ustannie w ciągu tysiąca lat zgóra, zda- wałoby się więc, że nie może być w niej już nic nowego do zanotowania. Mimo to, dopóki nie ujrzałem świątyni tej na wła- sne oczy, nie wiedziałem, że wchodzi się do niej przez czarujący ogród z urządzoną tutaj na otwartem powietrzu kawiarnią i z tłumem spacerowiczów palących w mil- czeniu, nieomal tajemniczo, długie nar- ghile.

Dziwnym mi się wydaje, że instytucja pantofli dla niewiernych utrzymała się i przy nowym regime—zwłaszcza, że pan- tofle są za obszerne i co chwile, zupełnie nieświadomie dla noszącego je, spadają z nóg.

Innym szczegółem zadziwiającym (spe- cjalnie w tym meczecie) jest fakt, że mi- narety jego zostały dobudowane w jakieś dziesięć wieków po ukończeniu pierwotnej budowy, a mimo to, w moich oczach przy- najmniej, zupełnie dobrze harmonizują z całością. W meczecie św. Zofii rzucają się w oczy cechy charakterystyczne, pod któ- rych wpływem kreślił musiał Bentley pier- wsze swoje projekty Katedry Westminsterskiej.

Wnętrze jej ośniewa swoją potęgą. Wytrzymać ono może porównanie z naj- bardziej imponującymi arcydziełami archi- tekury europejskiej. Kopała nie sprawa wrażenia gigantycznej, a jednak jest naj- większą na świecie. Otacza ją grupa pół- kulistych kopuł, dokoła których wiją się wif- ranie małe kopułki. Kopuły te czynią wrażenie jednej rodziny niejako. Obrzy- mia przestrzeń posiadki zastana jest cał- kowicie dywanem. Liczne świeczniki wiszą tak nisko, że omal uderzam o nie głową. Łańcuchy, na których są zawieszone, się- gają hen, wysoko, w nieskończoność. Ogól- ny koloryt wnętrza jest błękitno sary, w dwu piętrach łuków, ponad pięmi złoty z oknami, sięgającymi nieba. Cały obszar wspaniale nagł, niczem niezawieszony; wszystkie symbole chrześcijańskie zostały usunięte z chwilą, gdy św. Zofia przeszła nazawsze do Mahometa. Wszelkie obrzy- i rzeźby zostały bądź zniszczone, bądź po- kryte złoconiem, w jednym tylko miejscu można rozpoznać jeszcze pod warstwą zło- ta sakramenty Chrystusowe.

Turcy niezapelnie też wyeliminowali

Chrystusa. W dolnej części jednego z wy- szych filarów pozostał rzeźbiony wizeru- nek Zbawiciela, wpuszczony w oprawę ka- miennie-metalową i zamknięty kamienną pokrywą.

Niepodobna sobie wyobrazić bardziej imponującej, piękniejszej, subtelniej szej, lo- giczniej zaprojektowanej, doskonalej wy- kończony i bardziej przytaczającej swoim ogromem świątyni, niż meczet Świętej Zofii. Prawdziwą nieomal wydaje się legendą, wedle której cesarz Justynjan, wszedłszy do świątyni po ukończeniu jej budowy, miał zawołać: „Prześcignąłem cię, o Salo- monie!”

Święta Zofia nie jest jednak turecką; to, co działo przy niej Turcy, aby do- stosować ją do sankcji religijnych, nie było w żadnym razie twórczem—raczej de- strukcyjnym.

Obraz o zniesławienie.

W ostatnich czasach przed sądami w stolicy naszego państwa toczyły się dwa, budzące znaczne zainteresowanie procesy o zniesławienie. W jednej sprawie osoba pokrzywdzoną na czci był urzędujący mini- ster, w drugiej zaś prezes jednego z zna- nych towarzystw. Oba te procesy szeroko referowane w prasie, wytworzyły mnóstwo błędnych komentarzy co do istoty spełnio- nego przez oskarżonych przestępstwa i z tego względu wielce interesujące jest zaj- rzenie do księgi prawa obowiązującej i projektu prawa polskiego, by zdać sobie sprawę, jak prawodawca rozwiązuje pro- blemat ochrony „z i ludzkiej. Na wstępie zauważyć się godzi, iż termin „zniewaga” jest najogólniejszy i odnosi się może za- równo do obrzy- jak i zniesławienia Kar- dynalnym waru-kiem obrzy jest, aby była ona ozna, t. j. aby obrzy usłyszał o- sobiście znieważające go słowa. Oczy- wiście możliwe tu jest list, telegram, lub telefon. Obrza może być nawet pośrednia, gdy p. X. odzwie się nieparlamentarnie o zmarłym członku rodziny obecnego pana Y.

Zniesławienie jest podobne do znie- wagi przez to, iż chodzi tu o rozgłoszenie okoliczności hańbiącej n. p. że pan X. źle się prowadzi, pan dyrektor Y. bierze łapówki i t. p. Zniesławienie dotyczy musi konkretnego faktu i okoliczność hańbiąca musi być fałszywa. Z natury obu prze- stępstw wynika, iż tylko przy zniesławie- niu m. zna przeprowadzać dowód prawdy t. j. wykazywać, iż okoliczność rozgłasza- na jest prawdziwa.

Prawo b. Kongresówki nie pozwala na przeprowadzanie dowodu prawdy tylko w dwóch wypadkach t. j., gdy zniesławio- no głowę państwa obcego, lub ambasado- ra, albo też, jeżeli okoliczność rozgłoszona dotyczy życia prywatnego osoby (art. 536 K. K.). Projekt polskiego kodeksu karnego opracowany przez prof. W. Małowski o interesującej nas sprawie mówi zwicze- w dwóch artykułach swej części XIX zaty- tułowanej: „Przestępstwa przeciwko czci”. Mamy tu znany podział na obrzy i znie- sławienie. Przestępstwo zniesławienia ujmu- je projekt w ten sposób, iż wyznacza karę do 1 roku więzienia za „poniżenie czło- wieka w opinji, lub pozbawienie zaufania potrzebnego do pewnego stanowiska, lub zawodu”. Surowszą sankcją do 3 lat wię- zienia zawiera § 2 wymienionego artykułu w wypadku tym, o ile „sprawca wie, że rozgłaszane okoliczności są niepraw- dliwe”.

Ta część druga art. 118 projektu ma- że stanowiska d-istęjszych potrzeb spo- łecznych znaczenie najistotniejsze. K. K.

BENEDYKTHERTZ.

Świąteczna rekwizycja.

(Ze wspomnień leguna).

Zbliżały się święta Bożego Narodze- nia. Ziemia, śnieżną pierzyną otulona, choć wyglądała tak samo, jak przed tygodniem, zdawała się przywdziewać strój uroczysty. Robiło się na świecie jaśniej i ciszej. Leguńskie bractwo legło kwatery w Nowym Targu. Część w samym mieście, część pod miastem. Pan Berbecki szkolił; góralki zęby szczyrzyły aż po dziasia, ni- jakich wstrętów nie czyniąc kawalerskiej ochocie. Toż i barszkoowało się, ileżę cza- su nie brakło, bo już po godzinie piątej noc kryła przed ludzką ciekawością czu- chane pary.

A przecież kniło się chłopakom. Świę- ta idą... Każdemu własna chata w głowie. Matka, siostra od najpiękniejszej dziewu- chy wtedy miłsza.

— Ej, Józek, czemu siedzisz jak ta sowa? — Naser - mater! — Ozbiera cie? — Stul pysk.

Jeden tylko Franek Melon rezonu nie tracił. Jak zawsze, całemi dniami łazi- kował niewiadomo gdzie, pamiętając wszelako o żołnierkim obowiązku zjawi- nia się na obiad i kolację. Uważał, iżprawo- go leguna znać po tem, że regularnie staje w ogonku z menażką do fasowania... Ale nie czynił tego bynajmniej z potrzeby. Bo to nie potrafiłby się Franek i bez kuchni żywić? Ohol

Z całej służby nic mu się tak nie podobało, jak rekwirowanie. To też, czy- załaz do chłopca, czy do Żyda, w mieście, pod miastem, na wsi— pierwszą rzecz — rekwirował. Formalistą nie był — konten- tował się byle czem... Bo co tu ludziom trudności robić? Mało to ich i tu tego

wojna gnębi? Gdy widział, że człek biedny, dziećmi dużo, gadziny niewiele, jednym ja- jeckiem się zadowolił. Ale z rękami zupeł- nie pustymi nie wyszedł nigdy. O, nie! Zbyt wielką stanowiło dlań przy- jemność prawo robenia jawnie tego, co w cywilu zwykło się robić w naj- większej tajemnicy. Więc też w biały dzień Franek uważał za niegodne żołnierza bra- nie czegokolwiek ukradkiem. Chyba, że- go noc zaskoczyła. Przecież nie będzie lu- dziom snu przerywał poto tylko, by za- meldować, że im jakiegoś marnego kurczka- ka zabiera. I tak ta przeklęta wojna spać biedakom nie daje.

Jakim cudem ten Melon do Legjonów się dostał—naogół zamazało się w pa- mięci ludzkiej.

A to było tak. Kiedy „ruskich czudo- gierojew” strach z Łodzi wywiał, wszedł do miasta z legunami Jur Grzegorzewski i pootwierał arezty więźniów politycznych. Byli między nimi ludzie różni: zbyt gorący patrioci, zbyt niecierpliwi socjaliści, krzykliwe-arogancje „esdeki”... Był też i Franek, który, choć w Marksa nie wierzył i w ogóle żadnej nie wyznawał orjentacji, a o niepodobności nie marzył, miał jednak nie- szczęście zawiadzić wieczorem o drut tele- grafu polowego. Wracął z libacji koleżeń- skiej, na nogach trzymał się wątpliwie — no i nie zauważył tego przekłętogo drutu. Drut przerwał się, a Franka oskarżono o sprzyjanie armji nieprzyjacielskiej.

Wydobity niespodzianie z tej matni, chłopak w prostocie ducha nie próbował ani chwili korzystać z aureoli męczęstwa ideowego. Przeciwnie, dziwował się legu- nom, że na ochotnika poszli i co z tego mają? „Zupy mało, a dużo wszów”... Gdy mu tam który frajer wyrwał się ze służby dla Ojczyzny, Franek patrzył nań pobłaźli- wie, jak na nieszkodliwie pomylonego, uśmiechał się i odchodził. Z takim bieda- kiem niema o czem gadać.

Mimo wszystko jednak, pętał się ko- to kuchni, koło „saniteto” osobliwie zaś

lubił asystować przy wszelkich prawych i lewych rekwizycjach. One to przekonany Melona, że służenie idei jest rzeczą piękną.

Aż któregoś dnia udało mu się zafa- sować mundur.

Był najwyższy czas. Do Łodzi wraca- li „nasi” (według terminologii polskiej prasy „narodowej”); mogli przypomnieć sobie ów nieszczęśny drut. Lepiej więc by- ło cofnąć się w porządku razem z legu- nami.

No i cofnął się. Pobył nad Wartą Tu nabył fasonu, a nawet ambicji legiono- wej. Bo gdy „poznanioki” drwili z dzie- ciuchów Piłsudskiego, tak jednego wielko- polaka strzelił w pysk, że mu szwabska mycka ze łba zleciała.

— Żebyś, hyciu, Dziadka szanował. To go do reszty wkupiło.

W nowym Targu już był swój czło- wiek, z wiary, ajakże! Na nowych ochotni- ków spoglądał, jak spogląda na rekruta stary, w bojach oswiadył żołnierz.

* * *

— Choć ty mi, Józek, nie gadasz, a ja i tak wiem.

— Co wiesz?

Franek sposepniał na chwilę. Oplótł palcami sterczące pod brodą kolana, a oczami szukał czegoś w sianie cokota.

— Ja—odezwał się wreszcie—nigdy żadnego domu nie miał... I co? Nie wiem nawet, czy me mać podrzuciła, czy koj- nęła, ułagłszy w przytułku?... Ja, jak to szczenię: won od cycka, to i w świat. Sam sobie. Obcy ludzie z kąta w kąt pedzali, a bili gdzie popadło, miętkiego nie szuka- jąc. Bez to tera mnie lepiej, niż tobie: Wam tu wszystkim tęsknota bebeczy żre, a ja nawet nie wiem, co to takiego.

— Miałem dziewczę—ciągnął po krótkiej przerwie—Julka jej było. Opatrzyła mi się, ja jej tyż... Tera w „siestryce” po- szła. Oficery autami ją wożą. Niech wożą. Miód i tak ja wzionem.

Tu na moment wilk mu ze ślepi wy-

żał, ale wnet wzrok chłopca znów się roz- pogodził.

— Nie frasuj się, Józek—zawołał— bedzie na święta wyzerka, że ha!

O te wyzerce wspominał już kilka razy i na jej temat chichotano po kątach:

— Musi Franek znów jaką morową rekwizycję planuje.

— Il odegnać się tylko.

— Nie, nie. Ja go znam. W tej sprawie nigdy geby darmo nie zdiera. Powia- dają, że na Bałutach własną bandę miał.

— A nie wstyd to takiego w Legio- nach trzymać?

— Owa! pokaż mi wojsko, gdzieby łobuzów nie było. Nawet Pan Jezus nie mógł dwunastki apostołskiej sformować bez jednego batia.

— I no żeby jaka nowa chryja z tych jego pomysłów nie wyszła..

* * *

Aż tu w sam dzień Łazarza błogo- sławionego rumor zrobił się nielada. Z kom- endy miasta przydratowała austriacki kapitan Nakadil i przyprowadził coś pół tu- zina kanarków, że niby mają szukać wiepr- za, który wczorajszej nocy przepadł nie- mieckiemu kolonizacji.

— Podozrenie to nikogo tak nie o- burzyło, jak Franka.

— Wojna—mówił—tu ludzie gina, jak muchy, a wieprze nie mają ginąć? Zginie człowiek, to mu dadzą łopatka po zadku, przysypią piachem i po krzyku. A zginie wieprz, zara tyli rwetes.

— Ty, Franek, lepiej nie rezonuj. Pomyśl, co robić, żebyśmy przez ciebie wstydli się, zamiast wieprzowiny, nie na- jedli.

— Widzisz go, jaki wstydliwy! Znaj- dą, to się będzie rumienił, a nie znajdą— bez wstydli zeźre. Idź—dodał po chwili— poszukaj sam. Jeśli wieprza znajdziesz, cała głowizna twoja.

Tymczasem, brzącąc ostrogami, wy- szły z kancelarii kanarki; niebawem uka-

zał się i wymusk ny kapitan Nakadil ora przydzielony mu do asysty porucznik leg- jonowy. Pierwszy miał w lewem oku mono- kiel; drugi—w obu oczach wyraźny nie- pokój.

Zaczęło się szczegółowe rewidowanie koszar. Obejrano pokolei wszystkie izby, pod każdą żołnierską przyczą conajmniej dwoje ciekawych oczu zajrzało; otwierano kuferki, przetrząsnięto kuchnie, strychy, piwnice, stajnie. Nie było ubikacji, której by kpt. Nakadil darował. Zaglądał nawet do ustępów i w nadmiernej gorliwości był- by wpadł na oddającego dług naturze żoł- nierza, ale wczas cofnął się, spostrzegłszy przez szparę nad drzwiami austriackie czako.

Prawie całą godzinę trwała rewizja. Wreszcie monokl wypadł ze zmęczonego oka oficera. Na obliczu jego odmalował się zawód. Równocześnie trjumfujące za- dowolenie wypogodziło twarz polskiego porucznika.

— No i co? Niema—rzekł, kręcąc usilnie koniuszek młodego wąsika.

Wyrażnie zakłopotany Austrjak podał mu rękę, podziękował za pomoc i prze- prosiwszy, dał znak kanarkom do odwrotu. Franek z pewnego oddalenia przyglą- dał się tym ceremonjom. Patrzył obojętnie i tylko co pewien czas strzykał śliną przez rzadko rozstawione zęby. Wreszcie wyjął z kieszeni bibułkę i woreczek tytoniu, skre- cił papierosa, zapalił...

— No i dobra—mruknął.

Porucznik przeprowadził kapitana aż do furtki, potem zawrócił do kancelarii. Zaczęło się ściemniać.

Franek poczekał spokojnie jeszcze czas jakiś, nakoniec kiwnął na kilku żoł- nierzy.

— Chodźta—no, chłopcy.

Zbliżył się do zamkniętego usępu i otworzył.

Na stolcu w austriackim czaku na łbie siedział zaszlachtowany wieprz.

Przed paru miesiącami ukazał się drugi tom Rocznika Prawniczego Wileńskiego. Wydawnictwo Rocznika jest do wiodącym żywej i twórczej pracy prowadzonej na płacówce naukowej i kulturalnej, jaką jest Uniwersytet Stefana Batorego na Złotych Wschodnich. Rocznik Prawniczy jest organem Wydziału Prawa i Nauk Społecznych, oraz T-wa Prawniczego im. Daniłowicza. Nie należy jednak ograniczać znaczenia tego wydawnictwa do jednej tylko dziedziny. Ukazanie się prac naukowych, zawartych w Roczniku, wnosi niezmierznie bogaty wkład do całej literatury naukowej polskiej. Znaczenie zaś i wartość naukową tych prac zawdzięczać należy wybitnemu zespołowi współpracowników Rocznika.

Na szczególne uznanie i wdzięczność zasługują przedewszystkiem Komitet Redakcyjny, który dzięki swej nadzwyczajnej przedsiębiorczości i energii potrafił dokonać dzieła wydawnictwa Rocznika w dzisiejszych tak trudnych pod tym względem warunkach. W pierwszym rzędzie hold wdzięczności należy Naczelnemu Redaktorowi p. prof. Wacławowi Komarnickiemu właściwemu inicjatorowi i twórcy całej akcji wydawnictwa Rocznika. Jego to niewyczerpanej energii i ciągłej pieczy zawdzięcza przedewszystkiem należyte ukazanie się Rocznika.

Część pierwsza Rocznika obejmuje szereg rozpraw o charakterze ogólnie naukowym. Przy przeglądaniu tych rozpraw uderza bogactwo i różnorodność przedmiotów, o których te rozprawy traktują. Daje się jednak zauważyć pewną nierównomierność w rozkładzie materiału. (Uwaga ta dotyczy może również i tomu pierwszego Rocznika). W porównaniu z bardzo obszernie omawianymi zagadnieniami z dziedziny prawa cywilnego, prawo karne przedstawia się stosunkowo szczerze. Aczkolwiek Wilno wzbogaca w tej dziedzinie literaturę naukową polską bardzo nawet znacznie. Szkoda prawdziwa, że prace te nie ozdabiają kart rodzimego wydawnictwa Rocznik bowiem Prawniczy Wileński w całości zyskałby na tem dużo. Poza tem wśród prac naukowych całkowitą niemal przewagę mają rozprawy w płaszczyźnie dogmatycznej, specjalnym zagadnieniem prawa poświęcone. Brak natomiast zupełny jest prac o charakterze ogólnie teoretycznym. A i w tej dziedzinie zupełnie uzasadnione wydawałyby się oczekiwania od Wilna.

Przejdźmy obecnie do krótkiego przeglądu poszczególnych rozpraw, zawartych w drugim tomie Rocznika.

Pierwszą z kolei jest praca prof. Eugenjusza Waśkowskiego pod tytułem „Przyznaczenie stron w procesie cywilnym”. Traktuje ona o bardzo ważnym i skomplikowanym zagadnieniu z dziedziny procesu cywilnego. Artykuł zawiera bardzo głębokie i wszechstr. opracowanie kwestji przyznania stron. Przeprowadzona jest szczegółowa i dokładna analiza różnych wypadków i form przyznania co do ich istoty prawnej, znaczenia, jako środków dowodowych, oraz jako faktów prawnych, wywołujących te albo inne skutki prawne. Wywody prof. Waśkowskiego podane są na bardzo szerokim tle historycznym i porównawczym. Analiza bowiem przyznania stron sięga do źródeł tej instytucji, mianowicie do prawa rzymskiego. Dalej podany jest bardzo obszerny materiał porównawczy, czy to w postaci różnych koncepcji dogmatycznych oderwanych, czy to w formie, w jakiej kwestja ta ocyklowana była lub jest przez różne ustawodawstwa. Oprócz niezmiernie ważnej i cennej zdobyczy ogólnie naukowej, jaką literatura polska z dziedziny prawa cywilnego uzyskała dzięki ukazaniu się omawia-

nej pracy, posiada ten artykuł ogromnie doniosłe znaczenie praktyczne. Zbliża się bowiem czas wprowadzenia w życie polskiego projektu ustawy postępowania cywilnego. Instytucja przyznania stron również ma w tym projekcie swoje sformułowanie. Dlatego też ważnym i cennym jest poddanie analizie odnośnych artykułów projektu polskiego dokonane przez prof. Waśkowskiego. Analiza ta wykazuje bowiem wiele bardzo poważnych wątpliwości i zastrzeżeń, jakie się nasuwają przy interesowaniu tekstu projektu w kwestji przyznania stron. Należy mieć nadzieję, że uwagi tak wybitnego znawcy prawa cywilnego, jak prof. Waśkowski wywrą należyty wpływ w odpowiednich sferach. W tem miejscu ważne znaczenie praktyczne ukazania się omawianej pracy prof. Waśkowskiego.

Następna jest praca prof. Franciszka Bossowskiego p. t. „Zestawienie nad peculium castrense” (zarazem przyczynę do działalności komentatorów bizantyjskich przed kodyfikacją justyniańską). Praca ta jest cennym wkładem do nader szczupłej literatury polskiej w dziedzinie opracowania prawa rzymskiego. Ubogość naszej literatury naukowej w tej dziedzinie wyrządza krzywdę poprostu wielu z naszej młodzieży, pragnącej się poświęcić studjom nad prawem. Często, wskutek braku znajomości języków obcych, pozbawieni są młodzi adepci prawa możliwości rozszerzenia i pogłębienia studiów nad prawem rzymskim.

Fakt ten ogromnie szkodliwie się odbija na studiach późniejszych, przedewszystkiem dotyczy to współczesnego prawa cywilnego, którego dotychczas, śmiało powiedzieć można, podstawa i wzorem jest prawo rzymskie. Szczególnie pod względem doskonałości formy, nadzwyczajnej konsekwencji, logiczności i precyzji konstrukcji rzymskiego prawa prywatnego nieodściępnym wzorem zawsze pozostają.

Dlatego też z wielką radością powitać należy ukazującą się pracę prof. Bossowskiego.

Poświęcona jest ona specyficznej instytucji prawa rzymskiego, będącej wytworem i skutkiem swoistego ustroju rodzinnego w państwie rzymskim.

Artykuł prof. Bossowskiego jest wzorem historycznego badania źródłowego instytucji prawnej. Autor podaje rozwój historyczny peculium castrense od czasów jeszcze przed Ant. Piumem i Mar. Aureliuszem i doprowadza do czasów kodyfikacji justyniańskiej.

Prof. Bossowski poddaje analizie ogromnie obszerny materiał źródłowy. Badania tekstów źródłowych zmierza do ustalenia dokładnego ich brzmienia w epoce klasycznej i do wyeliminowania wszelkich interpelacji, jakie się do nich dostały pod wpływem zmieniających się warunków życia politycznego i stosunków rodzinnych w państwie rzymskim, a które wniesione zostały przez prawników komentatorów epoki rzymsko-bizantyjskiej w czasach przedjustyniańskich. Za pomocą tych badań autor dąży do przedstawienia stanu prawnego fil. fam. oraz pat. fam. względem peculium castrense w epoce klasycznej i w czasach późniejszych.

Aczkolwiek temat pracy prof. Bossowskiego nie jest może interesujący aktualnie ze względu na swą specyficzność i ściśle związek z historią prawa rzymskiego, to jednak praca omawiana dla każdego prawnika jest niezmiernie ciekawą i ważną jako wzór myślenia prawniczego.

Zkolei wrzeczodźmy do pracy prof. Stefana Glasera p. t. „Kilka uwag o spędzeniu płodu ze stanowiska prawa karnego”. W pracy swej autor podaje próbę rozwią-

zania niezmiernie ważnej, w tytule wskazanej kwestji.

To, albo inne stanowisko prawa karnego w kwestji spędzenia płodu powstaje i kształtuje się pod wpływem wielu różnorodnych momentów. Z wielu bowiem punktów widzenia sprawa omawiana poruszona i oceniona być może. Te zaś oceny, czy to o charakterze czysto normatywnym, czy też teleologicznym wpływają na prawo karne, które odpowiednio w ten lub inny sposób do faktu spędzenia płodu się ustosunkowuje.

Dlatego też prof. Glaser w swej pracy musiał wyjść poza ramy prawa karnego w ścisłym znaczeniu.

Rozważania, dotyczące współczesnego ustosunkowania się prawa karnego do zjawiska spędzenia płodu, poprzedzone są obszernym rozdziałem podającym historyczny przebieg traktowania omawianego zjawiska przez różne ustawodawstwa w przeszłości, zaczynając od Babilonu.

Z artykułu widać, że w miarę zbliżania się do czasów ostatnich, szczególnie zaś w ustawodawstwach karnych współczesnych linja rozwoju idzie w kierunku stałego zmniejszania reakcji karnej względem spędzenia płodu, oraz dopuszczanie pewnych wypadków spędzenia jako niekarnych. Ilość tych ostatnich w ustawodawstwach karnych, szczególnie najnowszych, stale się zwiększa. Rozważania naukowe w tej dziedzinie wysuwają jeszcze dalej idące wnioski w tymże kierunku.

Wreszcie najważniejszym bodaj wskaźnikiem rozwoju oceny tego zjawiska jest samo życie. Dane, które operuje statystyka (mimo, że są daleko niewyczerpujące) stanowią dość wyraźny dowód, że rezultaty osiągnięte przez dotychczasowe traktowanie „przestępstwa” spędzenia płodu tak samo skuteczne, jak te, które dawałyby się osiągnąć przez zakwalifikowanie np. jakiegoś ogólnie przyjętej czynności jako przestępstwa i zwalczanie tego zjawiska za pomocą represji karnej.

Po przedstawieniu stanowiska zajętego przez prawo karne względem spędzenia płodu przez szereg ustawodawstw obecnie obowiązujących, oraz projektu polskiego, prof. Glaser w końcu artykułu formułuje swoje stanowisko, jak następuje: 1) Z uwagi na swoista naturę spędzenia, jako przestępstwa, powinno się mu nadać charakter delictum sui generis. 2) Za wypadek kwalifikacji spędzenia należałoby uznać spędzenie, dokonane choćby za zgodą ciężarnej, ale przez osoby niefachowe, t. j. nie lekarzy, a to z uwagi na niebezpieczeństwo, jakie w takim wypadku zagraża życiu i zdrowiu ciężarnej. 3) Należałoby wyraźnie wykluczyć bezprawność spędzenia, podjętego z powodu wskazań lekarskich przez ciężarną lub lekarza; ponadto winno pozostać wolne od kwalifikacji przestępstwa spędzenie dokonane przez lekarza, choćby bez zgody ciężarnej, jednak dla odwrócenia od niej niebezpieczeństwa, zagrażającego jej życiu. 4) Również wyraźnie należałoby wykluczyć bezprawność spędzenia, podjętego z powodu wskazań prawnych. 5) Sędziemu należałoby pozostawić stosunkowo znaczną swobodę przy wymiarze kary, by mógł tym sposobem uwzględnić szczególne okoliczności konkretnego wypadku. 6) Instytucję stanu wyższej konieczności, względnie pomocy koniecznej należałoby ująć w ten sposób, by mogły w niej znaleźć ochronę wypadki spędzenia dokonane na skutek wskazań społecznych.

Po przeczytaniu powyższych punktów, nasuwa się pytanie: po co właściwie potrzebny jest punkt pierwszy? Zgodnie z tym punktem spędzenie ma być z reguły uważane za przestępstwo. Dalsze tymczasem punkty (3, 4, 5 i 6) ustalają tak szeroki zakres wyjątków, że biorąc merytorycznie, reguła ogólna staje się raczej wyjątkiem. Czy nie poprawniej byłoby postawić zagadnienie akurat odwrotnie. Bardziej szczegółowe omawianie danego zagadnienia wychodziłoby poza ramy niniejszego sumarycznego sprawozdania. Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Wydaje się, że byłoby pożytecznym, ze względu na znaczenie aktualne, bardziej szczegółowe w formie krytycznej, omówienie projektu polskiego co do kwestji spędzenia.

Ze względu na ważność i aktualność zagadnienia, praca prof. Glasera jest niezmiernie pożyteczna i pożądana, jako wnosiąca wiele cennych wyjaśnień i uwag.

Bardzo ciekawą ze względu na sposób ujęcia poruszanej kwestji jest praca dr. Stanisława Świąniawicza p. t. „Wpływ momentów irracjonalnych na kształtowanie się teorii wyzysku”. Autor wysuwa doniosłe, a nieraz decydujące znaczenie pewnych momentów irracjonalnych na wyniki badań naukowych, w szczególności w dziedzinie badań nad zjawiskami ekonomicznymi. W pracy swej wykazuje autor wpływ pewnych założeń, postulatów etycznych na kształtowanie się teorii wyzysku. Obok z innymi, najbardziej szczegółowej analizie poddaje teorię Marksa. Trafnie przytacza autor zdanie prof. Tugana Baranowskiego, że „To podłoże etyczne wykazuje nam tylko, jak ściśle w ekonomii politycznej przeplatają się kategorie tego, co jest i tego, co być powinno”.

Szczególnie ważne są ostatnie słowa zdania przytoczonego. To przeplatanie się tego, co jest i tego co być powinno istotnie jest stałym zjawiskiem, mającym miejsce w różnych dziedzinach badań t. zw. zjawisk społecznych, w szczególności i ekonomii politycznej. Pochodzi to ze stałego mieszania ze sobą różnych płaszczyzn myślenia: teoretycznej i praktycznej. Te postulaty etyczne należą właśnie do tej ostatniej płaszczyzny myślenia. Nie wymaga specjalnego dowodzenia fakt niezmiernie doniosłego znaczenia i wpływu naszych ocen praktycznych w dziedzinie kształtowania się stosunków społecznych. Dlatego też istotnym i niezmiernie ważnym zadaniem nauki jest poznanie i zbadać ten dziedzinny zjawisk. Dla należytego jednak i skutecznego badania, trzeba przedewszystkiem poznać istotę tych zjawisk. Znać bowiem ich istotę, można dopiero mówić o właściwej metodzie dla badania tych zjawisk. Dlatego uważam, że autor w ostatnim zdaniu swej pracy wien był raczej powiedzieć, że zbadać ten zjawisk mogłoby dać sporo ciekawych materiałów przedewszystkiem dla psychologa. Te t. zw. postulaty etyczne są bowiem odpowiednikami, trzema pewnych zjawisk realnych, mianowicie ludzkich przeżyć psychicznych. Zbadanie tych ostatnich, ściśle obiektywne, teoretyczne dałoby możliwość należytego zrozumienia istoty rzeczy. Ogromnie cenne i ciekawe badania, pomiędzy innymi, w kierunku właśnie poznania zjawisk ekonomicznych, prowadził w szerokim zakresie prof. Leon Petrażycki.

Dlatego też poruszenie przez autora, oraz podniesienie konieczności dokładnego zbadania omawianych zagadnień, aczkolwiek nie dość sprecyzowanych, należy pochwalić z całym uznaniem.

Następna jest praca prof. Kazimierza Petruszewicza p. t. „Zwrot ku pierwiastkowi publicznemu w procesie cywilnym”. Zawiera ona wiele ciekawych bardzo uwag z dziedziny procesu cywilnego. Autor wykazuje ewolucję procesu cywilnego w ostatnich kilkunastu latach w kierunku zaprowadzania zasady oficjalno-sędzkiej w przeciwstawie do zasady dyspozycyjno-kontradiktoryjnej, leżącej u podstawy procesu cywilnego w XIX st. W sposób bardzo zwięzły i treściwy prof. Petruszewicz zarysowuje oba typy procesu cywilnego, podkreślając konsekwencje, wynikające z różnych zasad, leżących u podstawy obu typów procesów.

Następnie wskazuje autor na wyraźny rozwój procesu cywilnego w kierunku przewagi zasady oficjalno-sędzkiej, w szczególności wymienia Ust. Post. Cw. Zurychską z 1913 r., Berneńską z 1918 r., oraz rosyjską 1923 r. i wreszcie projekt polski, wzorowany na kodeksach proceduralnych szwajcarskich, jak również na ustawie austriackiej z 1895 r., która w zeszłym studium stanowiła wyjątek pomiędzy ustawami postępow. cyw. innych państw, hołdujących zasadzie kontradiktoryjności.

Przytoczone zaprowadzanie zasady oficjalno-sędzkiej upatruje autor w szczególności rozwinięciem w czasach ostatnich etatyzmie. Wprowadzenie tej zasady występuje jako skutek znacznego rozszerzenia zakresu ingerencji państwa w sferę prywatnych nawet praw jednostki.

Analizując nowe ustawy post. cyw., autor wykazuje niemożność zupełnie konsekwentnego przeprowadzenia zasady oficjalno-sędzkiej, jako w istocie swej niezgodnej z naturą prawa cywilnego. Z drugiej strony wskazuje autor na szereg wad procesu kontradiktoryjnego.

W związku z powyższymi zmianami w zasadach procesu cywilnego, daje prof. Petruszewicz kilka interesujących uwag co do wpływu tych zmian na stanowisko sędziego cywilnego.

W zakończeniu autor stwierdza, że „harmonia w ustosunkowaniu pierwiastków sędzkiego i kontradiktoryjnego jest ideałem, do którego winna dążyć reforma procesu cywilnego”.

Praca prof. Petruszewicza daje cenny wkład do polskiej literatury naukowej i jako praca ogólnie naukowa z dziedziny procesu cywilnego i z drugiej strony jako rozprawa, poruszająca kwestje aktualne z chwilą obecną są ważne.

Prof. Bolesław Wilanowski w pracy p. t. „Ustępstwa ze strony Kościoła na rzecz państwa poczynione w Konkordacie z 10 lutego 1925 r. w świetle konkordatów innych” omawia konkordat zawarty przez Polskę ze Stolicą Apostolską z punktu widzenia Kodeksu Kanonicznego. Przepisy Kodeksu Kanonicznego stanowią prawo, które jest kieruje Kościół katolicki. Punkty konkordatu, w których Stolica Apostolska zmienia, w szczególności uszczupla prawa, jakie jej przysługują na podstawie Kodeksu Kanonicznego, stanowią właśnie ustępstwa, jakie ona czyni na rzecz państwa.

Zagadnienia omówione w konkordacie polskim autor przedstawia na tle porównawczym innych konkordatów, zawieranych przez Kościół z różnymi państwami.

W rezultacie takiego obszernego i szczegółowego zestawienia wyciąga autor wnioski, że konkordat z r. 1925 w ogóle, a w szczególności w dziedzinie zabezpieczenia lojalności obywatelskiej osób, zajmujących samodzielne stanowiska kościelne, należy do najbardziej liberalnych. „Zostawia on Kościołowi możliwie najwięcej swobody w działaniu. Całe dziedziny w innych konkordatach tak drobniawo omówione, pozostają tu wcale nietknięte”. I dalej: „Pod tym więc względem konkordat nasz jest doskonałym odbiciem naszego ducha narodowego, ducha pełnego tolerancji, brzydzącego się uciskiem, miłującego nade wszystko swobodę”! (wykrzyknik mój).

Praca prof. Wilanowskiego bardzo jest cenna przedewszystkiem dzięki temu ogromowi materiału porównawczego, jaki przytacza. Daje to możliwość należytego zorientowania się i oceny „ustępstw” poczynionych przez Kościół na rzecz Państwa Polskiego w konkordacie z dn. 10 lutego 1925 r.

Część pierwszą Rocznika zakańcza praca prof. Wacława Komarnickiego p. t. „Upadek i wskrzeszenie państwa polskie-

go w literaturze niemieckiej”. W pracy swej autor polemizuje z autorami niemieckimi w kwestji upadku i powstania Polski ze stanowiska historyczno-politycznego i prawa narodów.

Obszerna literatura niemiecka, dotycząca kwestji polskiej, dąży do uzasadnienia pewnych tez histor.-polit. oraz międzynarodowo-prawnych. Do pierwszych należą tezy mające na celu: 1) rehabilitację Prus odnośnie do winy rozbiórów Polski, 2) rehabilitację Prus odnośnie do polityki ant-polskiej, 3) przedstawienie wskrzeszenia Polski w zakresach jej granicach w Wersalu w r. 1919 jako sprzecznego z prawem samostanowienia narodów. Do drugich należą tezy twierdzące, że 1) Polska jest państwem nowym, a nie kontynuacją przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, 2) Polska została wyzwolona bez udziału narodu polskiego, lecz jest tworem koalicji przeciwnieckiej, 3) suwerenność de jure nad ziemiami b. zaboru rosyjskiego i austriackiego uzyskała Polska dopiero na mocy decyzji Konferencji Ambasadorów z dnia 15 marca 1923 r.

W polemice prof. Komarnicki, operując obszernym materiałem faktycznym dąży do wykazania braku uzasadnienia wysuniętych przez literaturę niemiecką tez historyczno-politycznych.

Odnosnie do tez międzynarodowo-prawnych autor przeczy twierdzeniom literatury niemieckiej, powołując się na kongres wiedeński, który nadał sankcję międzynarodowoprawną rozbiórów Polski. Prof. Komarnicki dowodzi, że postanowienie kongresu wiedeńskiego w tym względzie nie mogą być uznane, jako nieodpowiadające wymogom zasad prawa narodów.

W dalszym ciągu autor przeprowadza myśl nieprzerwanego prawnie istnienia państwowości polskiej i w końcu udwadnia, że wskrzeszenie Polski po wojnie „było tylko przywróceniem narodowi polskiemu niepodległości, której był nieślusnie pozbawiony”.

Praca prof. Komarnickiego stanowi cenny wkład do literatury naukowej polskiej. Poraz pierwszy tu bowiem kwestja powyższa została w sposób naukowy opracowana.

Część druga Rocznika, zawiera materiał sprawozdawczy, przeglądem ustawodawstwa polskiego poświęcony.

1) „Przegląd ustawodawstwa w dziedzinie prawa cywilnego i handlowego w 1925 i 1926 przez prof. Adama Chelmońskiego podany.

2) „Przegląd ustawodawstwa karnego materialnego i formalnego opracowany przez prof. Stefana Glasera.

3) Przegląd ustawodawstwa administracyjnego, opracowany przez niedawno zmarłego prof. Kazimierza-Marję Krzyżanowskiego, i wreszcie 4) Zarys ustawodawstwa z dziedziny skarbowej i gospodarki państwowej oraz komunalnej w 1925 r. na ogólnym tle sytuacji gospodarsko-skarbowej Polski bardzo szczegółowo i pracowicie przez prof. Mieczysława Gutkowskiego opracowany.

Dział ten Rocznika jest niezmiernie ważny, ma bowiem doniosłe znaczenie orientacyjne. Dlatego też wprowadzenie takich systematycznych przeglądów prawodawstwa przez Rocznik jest bardzo ważne i pożyteczne.

Następny dział poświęcony jest przeglądowi orzecznictwa Izby i Sądu Najwyższego przez p. Lidisję Bergman podany.

Czwarty dział Rocznika zawiera omówienia krytyczne szeregu dzieł z literatury prawniczej i ekonomicznej.

Dział ostatni — kronika, pomiędzy innymi zawiera w sposób bardzo piękny i serdeczny napisany przez prof. Wacława Komarnickiego nekrolog s. p. doc. dr. Kazimierza-Marję Krzyżanowskiego.

Z powodu tak obfitego i różnorodnego materiału, jaki Rocznik obejmuje, nasuwa się pewna uwaga: Czy nie lepiej byłoby ze względu z jednej strony na różny charakter prac, z drugiej zaś, ze względów czysto praktycznych — dostosowania do zainteresowania czytelników, mogących zwracać się w tę lub inną stronę, podzielić Rocznik na dwa odrębne zeszyty? Jeden zawierałby rozprawy ogólnonaukowe, oraz krytyki i recenzje; drugi — cały materiał sprawozdawczy.

Na zakończenie tych krótkich uwag, raz jeszcze podnieść należy wielką zdobycz naukową literatury polskiej, jaką ona uzyskała dzięki ukazaniu się drugiego tomu Rocznika Prawniczego Wileńskiego.

J. E.

walzy. Walizy były jeszcze na swoim miejscu. Germaine'y natomiast ani śladu. Jeden z agentów austriackich zakomunikował mi z uśmiechem, że m-le znajduje się jako gość w salonie cesarskiej.

Wysokie wpływy.

W Wiedniu awanturniczą damę odprowadził do najlepszego hotelu osobisty adiutant cesarza. Podążyłem za nią i ulokowałem się w tym samym hotelu. W dwa dni później przyłapałem moją pannicę na północy rozmowie w hallu hotelowym z tym samym jegomościem, który inspirował w Paryżu całe przedsięwzięcie.

Tak przeszło parę dni. M-lle Germaine prowadziła się bardzo correct, wyjeżdżała tylko od czasu do czasu luksusową limuzyną w niewiadomym kierunku. W krótkie przejechałem się, że moje szanse nie są nadzwyczajne. Policja wiedeńska odmówiła mi kategorycznie swego poparcia, zastanawiając się względami na osobę cesarza, który nie tolerowałby w żadnym razie molestowania jego osobistych znajomych. Postawiłem wniosek, aby wydalić podejrzaną parę, jako niepożądanych cudzoziemców; przekonałem się jednak, że wpływ cesarza był tak wielki, iż żadna instancja nie chciała wziąć na siebie ryzyka złożenia podobnej propozycji.

Wywiad.

Pewnej nocy stwierdziłem, iż Germaine i jej współnik uregulowali rachunki hotelowe i przygotowywali się do opuszczenia stolicy. O jedenastej rano zajęła po Germaine limuzyna, a o 1-ej pp. wróciła tem samym autem do hotelu, gdzie czekał już na nią jej towarzysz.

Sprawdzono auto z pobliskiego garażu, wladowano na nią bagaże szanownej

parę, która odjechała na kolej. Pojechałem za nimi i przekonałem się, że wsiedli do expressu paryskiego. Zająłem miejsce w tym samym pociągu.

Przyjechawszy do Paryża, zajęli numer w hotelu Terminus. Wydostałem w prefekturze policji rozkaz aresztowania i zjawilem się w numerze. Podczas rewizji bagażu wykryto tajemnicze rendez-vous wiedeńskiego; w walizce Germainy znalazły się klejnoty wartości kilku milionów franków, w tem parę brylantów, należących do regaliów habsburskich.

Deporcja.

Złożyłem wizytę ambasadorowi austro-węgierskiemu i przedstawiłem mu swój polów — klejnoty koronne. Zatelegrafował on natychmiast do Wiednia i cowiedział się, że awanturnicy udało skłonić cesarza do pokazania jej klejnotów koronnych, które złożono w apartamentach cesarskich. Tam udało się jej ściągnąć kilkanaście sztuk.

Skradzione klejnoty zostały przez specjalnego kurjera wysłane do Wiednia, a złodziejska para wydana w ręce władz austriackich. Nie stawiono jej jednak przed sądem koronnym. Jak się później dowiedziałem, zaopatrzone złodziejek w pieniądze i polecono im wyjechać do Ameryki Południowej. Oczywiście zalecili im władze austriackie zachować absolutne milczenie.

W nagrodę za wykrycie tej kradzieży otrzymałem z Wiednia czek na przywołaną sumę, a od prefektury paryskiej podziękowanie i odznaczenie.

(D. c. n.).

Biuro Reklamowe
Stefana Grabowskiego
w Wilnie, Garbarska 1, tel. 82.
przyjmuje ogłoszenia
do wszystkich
pism na warunkach bardzo
ulgowych
NOWOŚĆ
Ogłoszenia radiowe
Szczegóły w Biurze.
6174